

KUROŃ

OPOZYCJA

PISMA POLITYCZNE 1969-1989

Jacek Kuroń, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989*
Warszawa 2010

© Copyright by Fundacja Edukacyjna Jacka Kuronia, Jakub, Jan and Joanna Kuroń, 2010
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010

Wydanie pierwsze
Printed in Poland
ISBN (t. 1–3) 978-83-61006-50-3
ISBN (t. 2) 978-83-61006-52-7

Projekt okładki: Twożywo
Projekt typograficzny i skład: rzeczyobrazkowe.pl

Redakcja: Michał Sutowski, Maciej Kropiwnicki, Sebastian Liszka
Korekta: Anna Sidorek

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
ul. Nowy Świat 63
00-042 Warszawa
redakcja@krytykapolityczna.pl
www.krytykapolityczna.pl

Druk i oprawa:  **opolgraf** www.opolgraf.com.pl

Wydrukowano na papierze ekologicznym.



kdpw _

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego oraz przy wsparciu
finansowym Funduszu Promocji Twórczości
i Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych

W czasie kilkunastu miesięcy, które minęły od czerwca 1976 roku, ukształtował się w naszym kraju szeroki ruch opozycji demokratycznej. Charakteryzuje go wielość form działania, wielość środków inicjatywy i myśli programowej. W wielości tkwi siła tego ruchu i ani nie trzeba, ani nie można jednoczyć go organizacyjnie. Żle byłoby jednak, gdybyśmy nie wypracowali płaszczyzny porozumienia, to jest takich zadań, celów, idei, które nas łączą, a tym samym nie znajdowali takich, które dzielą, co do których się różnimy.

Nie o to bowiem chodzi, abyśmy się nie różnili, ale o to, abyśmy umieli współdziałać mimo różnic i realizować cele coraz trudniejsze i bogatsze dzięki różnicom.

Zasadniczą płaszczyzną porozumienia jest program, tak w sferze zadań i celów, jak i zasad ideowych.

W wydanych w październiku 1976 roku *Myślach o programie działania*⁶⁹, które uważam dziś za równie aktualne, jak w czasie ich pisanie, koncentrowałem się głównie na tej pierwszej sprawie. Obecnie chcę – zgodnie z tytułem – zająć się zasadami ideowymi.

PŁASZCZYŻNA RÓŻNIC – PŁASZCZYŻNA POROZUMIENIA

Występujemy przeciwko totalitaryzmowi, to jest takiej strukturze społeczeństwa, w której inicjatywa, informacja, decyzja skupione są w jednym ośrodku. Jeśli więc chcemy być konsekwentni, to musimy również opowiadać się przeciwko analogicznej strukturze ruchu opozycyjnego, przeciwko zasadzie jednomyślności i jednej dla wszystkich, scentralizowanej organizacji. Skoro zatem traktuję myśl programową jako zasadniczą płaszczyznę porozumienia różnych ośrodków, nurtów, środowisk, to nie chodzi tu wcale o tworzenie jednego, jednolitego programu, lecz o takie formułowanie różnych i różnorodnych tekstów, aby możliwa była prawdziwa dyskusja między nimi. W pierwszym rządzie należy w tym celu, możliwie jak najwyraźniej,

⁶⁹ Por. w niniejszym tomie, s. 77.

odróżnić wartości nadrzędne same w sobie od środków i form ich realizacji. Dyskusja, w której miesza się te dwa porządki, nie może doprowadzić do porozumienia.

Wartości same w sobie w zasadzie nie podlegają dyskusji, są przedmiotem dążeń lub racją moralno-ideową działania i w związku z tym ani nie wymagają uzasadniania, ani nie mogą być uzasadniane (uzasadnić to tyle, co odwołać się do jakiejś racji ważniejszej czy bardziej ogólnej niż to, co ma być uzasadniane).

Konieczne jest uzasadnienie, a tym samym dyskusja na temat środków i form realizacji i to w trzech porządkach: po pierwsze – trzeba wykazać, że proponowane środki i formy działania rzeczywiście realizują wartości, dla których chcemy działać; po drugie – wykazać, że są one zgodne, a przynajmniej niesprzeczne z normami moralnymi. Wiemy już bowiem na pewno, iż cel nie uświęca środków, a przeciwnie – środki deformują cele. Po trzecie – trzeba wykazać, że są one realne, to znaczy przystosowane do sytuacji, w której działamy.

Podział na wartości same w sobie i środki ich realizacji teoretycznie jest poprawny i łatwy do przeprowadzenia. Kłopoty zaczynają się w praktyce. Wartości same w sobie sformułowane w kategoriach abstrakcyjnych na ogół nie budzą sprzeciwu i na tym gruncie łatwo jest o powszechną zgodę. Niestety, w ujęciu abstrakcyjnym nie mogą być one realizowane. Po to więc, aby wartości same w sobie stały się zasadami ideowymi programu działania, trzeba odnieść je do rzeczywistości społecznej. Innymi słowy, sformułować jako ogólne zasady postępowania, wymogi wobec ładu społecznego, stosunków międzyludzkich, praktyki społecznej. W tej postaci zaś zawarte są już nie tylko wartości same w sobie, ale także różne formy ich społecznej realizacji, wymagające i uzasadnień, i dyskusji. Tyle że te formy realizacji wartości, które są ujmowane w zasadach ideowych, winny określić perspektywiczne cele działania, postulować stany idealne, a nie wyznaczać konkretne doraźne poczynania. Musimy więc skomplikować nasze podziały i zróżnicować z tego punktu widzenia formy realizacji ze względu na cele perspektywiczne i doraźne zadania.

Zasady ideowe to zatem wartości nadrzędne sformułowane *explicite* lub *implicit* oraz najogólniejsze formy ich realizacji, które stanowią cele perspektywiczne społecznego działania bądź też celów takich komponenty. W tym ujęciu zasady ideowe muszą być uzasadniane i dyskutowane w takim zakresie, w jakim stanowią formę realizacji. Należy więc uzasadnić, że forma ta realizuje rzeczywiście wartość nadrzędną, której ma służyć, oraz jest realna, to jest można ją wprowadzać w życie społeczne.

Pluralizm jest na przykład zasadą ideową, której wartość nadrzędną stanowi suwerenność człowieka, zaś formę realizacji stanowi program wielości stronnictw, ugrupowań, partii, za których pośrednictwem jednostka może wyrażać i realizować swoje dążenia. W tym ujęciu elementem niezbędnym dla realizacji tej zasady ideowej jest projekt takiego systemu politycznego, który z jednej strony gwarantuje rzeczywistą swobodę zrzeszania się każdemu obywatelowi, a z drugiej umożliwia wypracowanie przez różne i różnorodne stowarzyszenia wspólnego programu współpracy społecznej. Za taki system polityczny uważam demokrację parlamen-

tarną, choć stanowi ona dla mnie warunek niezbędny, a niewystarczający realizacji suwerenności człowieka. Zatem wszystkich tych, którzy są przeciwni demokracji parlamentarnej, uważam za swoich przeciwników ideowych i będę ich zwalczał ideowo i politycznie.

Można jednak być przeciwnikiem demokracji parlamentarnej, wychodząc od suwerenności człowieka jako wartości nadrzędnej i krytyki parlamentaryzmu jako formy niewystarczającej, ograniczonej czy wręcz deformującej suwerenność. Zwolennicy takiego stanowiska są wprawdzie moimi przeciwnikami ideowymi, ale muszę się z nimi porozumiewać i porozumienie takie jest, przynajmniej teoretycznie, możliwe. Natomiast jeśli ktoś występuje przeciw demokracji parlamentarnej, odrzucając zarazem suwerenność osoby ludzkiej ze względu na jakieś ponadjednostkowe interesy: klasowe, narodowe czy państwowe, to jest to stanowisko ideowe sprzeczne z tym, które tu deklaruję, i niemożliwe jest żadne porozumienie.

Nie wolno pod żadnym pozorem przystosowywać wartości nadrzędnych i norm moralnych do sytuacji. Co za tym idzie, zasady ideowe jako najogólniejsza forma społecznej realizacji wartości nadrzędnych mogą być przystosowane tylko do tego, co w sytuacji człowieka i społeczeństwa jest niezmiennie. Przystosowanie zasad ideowych do aktualnej sytuacji politycznej, wewnętrznej lub zewnętrznej – a bywa tak niejednokrotnie i to nie tylko w publicystyce cenzurowanej – jest przejawem spustoszeń moralnych spowodowanych przez totalitaryzm.

Trzeba koniecznie przystosowywać zadania i cele etapowe do aktualnej sytuacji politycznej i społecznej. Innymi słowy, zadania, które sobie stawiamy, muszą realizować zasady ideowe w takim stopniu, w jakim to możliwe już tu i teraz, czy też w bliskiej czasowo perspektywie. Często, szczególnie w zadaniach związanych z naciskiem na władze, może to oznaczać minimalizm, ale opór przeciwko temu minimalizmowi jest pogardą dla społeczeństwa, czy w najlepszym razie irracjonalnym następstwem buntu przeciw kręactwom totalitarnej władzy. Hasło: „im gorzej, tym lepiej”, klasyczny wyraz pogardy dla społeczeństwa, zawsze pojawiało się i pojawia wśród zepchniętych na margines społeczny, to jest pozbawionych stałej pracy działaczy opozycji. Sam się do takich zaliczam i wiem z autopsji, jak łatwo w tej sytuacji o pogardę dla ludzi, którzy w trosce o żonę, dzieci, posadę, karierę obawiają się ryzyka. Ale jest to przecież pogarda dla społeczeństwa. Jak się wydaje, obecnie w środowiskach opozycyjnych nie rodzą się już pomysły terroru, ale wciąż grozi nam maksymalizm, to znaczy wysuwanie takich zadań, które realizować mogą tylko ludzie marginesu i które tym samym ten margines będą poszerzać. Ludziom pozbawionym pracy, ubezpieczeń, wyjazdów zagranicznych, możliwości publikacji, kariery naukowej czy artystycznej grozi już tylko więzienie. Bez względu na to, jak bardzo się tej możliwości boją, a boją się wszyscy, mają oni do stracenia niewspółmiernie mniej niż cała reszta obywateli. Przy czym, w przeciwieństwie do współobywateli, ludzie ci – jako wypchnięci poza system – nie są osobiście zainteresowani w jego ulepszaniu.

Ze zrozumiałych względów to właśnie ludzie marginesu są najaktywniejszymi działaczami opozycji. Jeśli jednak będą oni narzucać całemu ruchowi zadania

zgodne z własnymi możliwościami i własną perspektywą, to izolują ten ruch od społeczeństwa, ograniczają go do ludzi marginesu. Wystąpienia opozycyjne w Polsce, a (jak sądzę) w ogóle w systemach totalitarnych, mają w pierwszym rzędzie charakter buntu moralnego. Wyrastają z oburzenia wywołanego sprzecznymi ze społecznym poczuciem etyki poczynaniami władz. Totalitaryzm jest bowiem niemoralny tak w praktyce, jak w celach, które sobie stawiają ludzie totalitarnej władzy, a także w niezamierzonych skutkach funkcjonowania systemu. Jest niemoralny w praktyce i w celach jako oparta na przemocy, niepodzielna władza małej samozwańczej grupki nad całym społeczeństwem. Przy czym w propagandzie partyjno-państwowej władza ta uzasadniona jest wolą całego społeczeństwa, narodu, klas pracujących. Utrzymaniu tej władzy, a zarazem fikcji społecznego poparcia dla niej podporządkowane jest działanie systemu, a więc zarówno polityka państwowa, jak i całe upaństwowione życie społeczne. System totalitarny jest niemoralny w konsekwencjach swego funkcjonowania, jako że wywłaszcza całe społeczeństwo z inicjatywy, informacji, decyzji, niszcząc w ten sposób więź społeczną, a wraz z nią etykę zbiorową i odpowiedzialność za losy wspólnoty. Wszelkie działanie społeczne zostaje w tym systemie upaństwowione, to znaczy jest inicjowane i organizowane przez państwo, a tym samym zdeprawowane. Zaś działanie inne niż w ramach państwa wydaje się niemożliwe lub nieskuteczne. Trudno więc w państwie totalitarnym o działalność wyrastającą z odpowiedzialności za losy całego społeczeństwa, lecz jeszcze trudniej, szczególnie młodym ludziom, pogodzić się ze złem czynionym przez władzę i szerzącym się za jej sprawą. Młodzież występuje zatem przeciw poczynaniom władz państwowych jako złu moralnemu, za podstawowe kryterium działania przyjmując zasadę: „nie postępować tak jak oni”. Fakt ten stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla ruchu opozycyjnego i jeszcze większą jego szansę. Niebezpieczeństwo, bo w systemie totalitarnym wszelkie niezależne od państwa działania naruszają ten system i tym samym, bez względu na intencje osób działających, mają polityczny charakter i także konsekwencje. Jeśli zaś, działając politycznie, programowo rezygnujemy z politycznego myślenia, to zasadniczo zmniejszamy skuteczność działania i ułatwiamy manipulację ruchem, który tworzymy. Uważam wrażliwość moralną za wielką szansę ruchu demokratycznego, ponieważ w działaniu tego ruchu tworzony jest nowy ład Rzeczypospolitej, a jestem przekonany, że taki będzie ten ład jak działanie, w którym go tworzymy.

W *Myślach o programie działania* sformułowałem wyraźnie zasadę ideową i zarazem perspektywiczny cel działania: suwerenność pluralistycznego społeczeństwa i państwa polskiego. Jednocześnie, jako jedną z możliwych form realizacji – etap na drodze do tego celu – zaproponowałem zadanie finlandyzacji Polski (to znaczy w zasadzie pełnej suwerenności państwowej w polityce wewnętrznej, przy pewnych wyraźnie sformułowanych ograniczeniach w polityce zagranicznej). Ponieważ był to pomysł formy realizacji zadania, wymagał więc uzasadnień i dyskusji, a znaczenie miał wyłącznie ze względu na cel, któremu miał służyć. W odpowiedzi pewien

polityk starszego pokolenia⁷⁰ porównał moje pomysły do Targowicy i Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 roku. Jest to znakomity przykład, jak dyskutować nie należy. Zarzut zdrady narodowej można mojemu pomysłowi postawić tylko w dwóch przypadkach: po pierwsze wówczas, gdy potraktuje się formę realizacji jako zasadę ideową, co prowadzi do praktycznie paraliżującej wszelkie działanie zasady „wszystko albo nic”; po drugie wówczas, gdy uważa się status Finlandii za krok wstecz w stosunku do statusu PRL, a więc gdy żywi się przekonanie, że jesteśmy krajem suwerennym. W obydwu przypadkach należy stanowisko swoje sformułować wprost i je uzasadnić, czego niestety autor nie zrobił, zastępując wywód inwektywą apelującą do uczuć patriotycznych.

Wszelkie różnice stanowisk dotyczące środków, form realizacji zadań, celów etapowych – byle jasno formułowane i uczciwie dyskutowane – są niezwykle cenne dla ludzi, którzy chcą działać. Im bowiem więcej będziemy się w tej sprawie różnić w dyskusji, tym większe szanse skuteczności naszego działania. W jakim stopniu zasady ideowe są formami realizacji, w takim stwierdzenie powyższe dotyczy także różnic ideowych.

Różnice ideowe i polityczne, być może nawet bardzo głębokie, występują także w naszym społeczeństwie i bez ich sformułowania niemożliwa jest sensowna dyskusja ani myśl programowa, zaś skuteczność działania jest bardzo ograniczona.

WARTOŚCI NADRZĘDNE

Wartości nadrzędne – jak się już rzekło – nie podlegają dyskusji i nie mogą być uzasadniane, natomiast to one właśnie muszą uzasadniać całe nasze działanie. Jeśli więc różnimy się co do wartości nadrzędnych, to różnimy się fundamentalnie i różnica ta uniemożliwia wszelkie porozumienie. Nadrzędną wartością dla mnie, a idę tu tropem liberalnej interpretacji tradycyjnych wartości kultury europejskiej, jest dobro jednostki ludzkiej. Przy czym w tym momencie nie chodzi o dobro transcendentne, ale po prostu o to, co każdy sam dla siebie za dobro uważa, innymi słowy o realizację dążeń każdego człowieka. W tym ujęciu każdy sam wyznacza swoje dobro. Zatem niezbywalnym elementem tego dobra jest samo jego określenie – samostanowienie o swoim życiu, a więc suwerenność każdego człowieka. Tak pojmowane suwerenne dobro człowieka nie może być nikomu dane, państwo, społeczeństwo, rodzina winny tylko ustanowić warunki, w których każdy swoje dobro tworzy. Stąd twórcze działanie człowieka, jako fakt i możliwość, stanowi kolejny niezbywalny element sformułowanej tu nadrzędnej wartości. Twórczość jednostki traktowana jest w etosie lewicy z jednej strony jako prawdziwa realizacja

⁷⁰ Był to Stefan Kaczorowski, przedwojenny działacz Chrześcijańskiej Demokracji, który zaraz po przyjęciu w poczet członków KOR zaatakował Jacka Kuronia za wywiad opublikowany w „Le Monde” w styczniu 1977 roku.

człowieczeństwa – przeciwieństwo alienacji, z drugiej zaś strony jako możliwość rzeczywistego samostanowienia o sobie – kolektywne tworzenie ładu realizującego dążenia każdego człowieka.

Zatem nadrzędną wartością jest dla mnie dobro, suwerenność i twórczość każdego człowieka.

W ostatnim dziesięcioleciu wraz z niektórymi przyjaciółmi z październikowej i marcowej lewicy odkryłem Ewangelię jako uniwersalny kodeks etyczny. Wierzę, że każda epoka musi Ewangelię odczytywać na nowo, i sądzę, że we współczesnym odczytaniu niemały jest wkład lewicy.

Jestem przekonany, że każdy człowiek chce w swoim suwerennie tworzonym życiu realizować uniwersalne i nadrzędne wobec każdej sytuacji, a więc transcendentne wartości: Dobro, Miłość, Prawdę, Piękno. Jestem przekonany, że realizować w życiu społecznym dobro, suwerenność i twórczość każdego człowieka jako wartość nadrzędną, to służyć Dobru, Miłości, Prawdzie, Pięknu. Sądzę jednak, że właśnie Ewangelia nakazuje wszelkie nadrzędne wartości odnosić do konkretnych ludzi i ich życia, a sformułowana tu triada dobra, suwerenności, twórczości postulat ten spełnia. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że skonstruowany za pomocą tych trzech czynników system wartości jest w działaniu ludzkim wewnętrznie sprzeczny. Dążenia ludzi są różne, ale realizować je można tylko wspólnie. Odmienne dążenia, które muszą być wspólnie realizowane, są dążeniami przeciwstawnymi. Jednostka może je więc realizować we współpracy społecznej tylko za cenę ich ograniczenia, deformowania, podporządkowywania swoich dążeń dążeniom innych ludzi. W suwerennym dążeniu do maksymalizacji dóbr materialnych człowiek poddaje się przez osiem godzin dziennie przymusowi pracy w fabryce czy urzędzie. Kiedy zaś w dążeniu do suwerenności ogranicza swój udział we współpracy społecznej, wtedy rezygnuje z wielości dóbr materialnych, tego wszystkiego, co przywykliśmy uważać za niezbędne do życia. Słowem, człowiek realizuje pewne swoje dążenia kosztem suwerenności lub zwiększa swoją suwerenność kosztem innych dóbr. Stąd sprzeczność między dobrem człowieka a jego suwerennością obok sprzeczności między dobrem i suwerennością jednych a dobrem i suwerennością innych. Dobrem dla każdego z nas jest to wszystko, co pracą pokoleń wytworzyliśmy: i dom, i kultura, i krajobraz, a tworzenie jest niemożliwe bez przetwarzania. Stąd sprzeczność między dobrem człowieka a tworzeniem, i tym samym między tworzeniem a suwerennością.

Sprzeczności te ujawniają się w działaniu każdego człowieka jako wewnętrzne konflikty, jak i w społecznej współpracy jako konflikty społeczne, polityczne, ideologiczne.

W imię dobra człowieka zwolennicy interwencjonizmu państwowego przeciwstawiają się jego suwerenności. Bezpłatna pomoc lekarska, emerytury, prawo do pracy, nie mówiąc już o obowiązku szkolnym i przymusowych szczepieniach, to wszystko formy ograniczania suwerenności jednostki w imię jej bezspornego dobra. W imię suwerenności jednostki klasyczni liberałowie przeciwstawiają się temu bezspornemu dobru, uzasadniając nie bez racji, że prymat państwa nad obywatelem ustanawiany w jednej dziedzinie rozrasta się na wszystkie.

Program tworzenia wypisała na swoich sztandarach lewica i tym samym musi się zwracać przeciw tradycji w takim stopniu, w jakim uniemożliwia ona tworzenie, czy też nie może z nią współistnieć. Tradycji przeciw tworzeniu chcą bronić konserwatyści, świadomi, że wykorzenione z tradycji życie społeczne karłowacieje i obumiera. Rzecz w tym, że jeśli w praktyce społecznej zaneguje się jedne wartości ludzkie ze względu na inne, to zaneguje się tym samym wszelkie ludzkie wartości.

Radykalne ograniczenie dobra człowieka w imię jego suwerenności – jak to miało miejsce w XIX-wiecznej Anglii i Stanach Zjednoczonych – prowadziło w praktyce także do radykalnego ograniczenia suwerenności znacznej większości społeczeństwa. Triumf interwencjonizmu państwowego nad suwerennością jednostek w faszystowskich Niemczech, Włoszech, komunistycznej Rosji i innych krajach tak zwanego obozu socjalistycznego spowodował radykalne ograniczenie dobra każdego czy prawie każdego mieszkańca tych krajów. Pełna dominacja tradycji nad tworzeniem we Francji nowego porządku zanegowała tę tradycję w świadomości znacznej większości Francuzów tak dalece, że w burzliwych latach Wielkiej Rewolucji zapragnęli ją zniszczyć całkowicie. Dodajmy, że w krajach zwanych socjalistycznymi zwycięstwo twórczości nad tradycją ucieleśnione w państwowych planach przekształcania rzeczywistości współwystępuje z radykalnym ograniczeniem wszelkiej twórczości.

Dlatego w dokonanej powyżej – oczywiście zasadniczo uproszczonej i dalekiej od kompletności – charakterystyce różnych tendencji ideowo-politycznych akceptuję je wszystkie jako komponenty współdziałania społecznego. Pełne zwycięstwo jednego z tych kierunków, analogicznie jak klęska, jest źródłem nieszczęść społecznych. Niestety, nie możemy rozwijać tej problematyki. Ograniczymy się więc do wskazania, że tym pełniejsza jest realizacja wartości nadrzędnych w życiu społecznym, im pełniej rozwijają się wszystkie akceptujące pluralizm kierunki ideowo-polityczne i im pełniej wyrażają się one we wspólnym ogólnospołecznym programie działania.

Jestem przekonany, że każdy kierunek aktywności społecznej musi kłaść nacisk na pewne tylko wartości, czy też artykułować pewne tylko dążenia, a tym samym musi on przeciwstawiać się innym wartościom i dążeniom. Każdego jednak, kto z zasady, programowo, zwraca się przeciw dobru jednostek, wszystkich czy niektórych, przeciw suwerenności i twórczości, bez względu na to, do jakich wartości się odwołuje i jak bardzo przejściowe wydaje się to przeciwstawienie, uważam za swojego przeciwnika ideowego w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Wiem, że występując przeciw totalitaryzmowi, zwracam się przeciw dobru ludzi związanych z totalitarną dyktaturą. Czynię tak, ponieważ ich dobro w sposób radykalny godzi w dobro, suwerenność, twórczość innych ludzi i to stanowiących znaczną większość naszego społeczeństwa. Nie zwracam się jednak przeciw dobru tych ludzi z zasady, jako że ich związek z totalitarną dyktaturą ma charakter przypadkowy i skończy się wraz z tą dyktaturą.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ LEWICY

W siedemdziesięciolecie swego uczestnictwa w ruchu socjalistycznym Edward Lipiński w *Liście otwartym do Pierwszego Sekretarza PZPR Edwarda Gierka*⁷¹ dokonał radykalnego rozliczenia z panującym w Polsce systemem polityczno-społecznym. Wykazywał, że system ten nie ma nic wspólnego z socjalizmem, a wywodzi się z despotycznej tradycji państwowości rosyjskiej. Ukształtowanie się i utrzymywanie tego systemu również w naszym kraju przypisywał Lipiński bezpośrednio militarnej i politycznej presji Związku Radzieckiego.

Jest to niewątpliwie trafny opis rzeczywistości, zgodny zresztą z powszechnym w społeczeństwie polskim przeświadczeniem. Świadczy o tym trawnik na warszawskim cmentarzu wojskowym, milczącą umową warszawiaków uznany za symboliczny grób polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w Katyniu. W każde Święto Zmarłych od rana do wieczora jarzą się na nim tysiące światełek. Jest to w gruncie rzeczy symbol symbolu, bo Katyń symbolizuje stosunki polsko-sowieckie od 17 września 1939 roku po dzień dzisiejszy. Choć jednak system społeczno-polityczny został społeczeństwu polskiemu narzucony z zewnątrz, to dokonano tego rękami ludzi polskiej lewicy: komunistów, socjalistów, radykalnych ludowców. To my – ludzie polskiej lewicy – rozbijaliśmy wyniesioną z okupacyjnego ruchu oporu jedność narodu. To my niszczyliśmy próby zorganizowania autentycznych ruchów politycznych, rzeczywiście reprezentujących interesy różnych grup społeczeństwa polskiego. To my tłumiliśmy wszelkie próby społecznej samoorganizacji, inicjatywy, próby tworzenia niezależnej myśli naukowej i autentycznej kultury. W tym dziele społecznej destrukcji posługiwano się masowymi aresztowaniami, więzieniem i zsyłkami do łagrów, morderstwami i torturami, kłamstwem, oszczerstwem, fałszerstwem. Prześladowano rodziców za niepopołnione winy dzieci i dzieci za niepopołnione winy rodziców.

Odpowiedzialność za to wszystko ponosimy my, którzy wówczas nosiliśmy czerwone krawaty, którzy nosiliśmy czerwone legitymacje. Indywidualną odpowiedzialność ponosimy oczywiście w różnym stopniu. Tę jednak – poza skrajnymi przypadkami – każdy musi rozważyć we własnym sumieniu. Interesuje mnie tutaj odpowiedzialność lewicy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że to przede wszystkim lewica polska poparła system przyniesiony na czołgach zwycięskiej Armii Czerwonej i, co więcej, że po stronie zwycięzców znalazła się większość całego obozu lewicy (nieomal wszyscy żyjący w kraju członkowie przedwojennej Komunistycznej Partii Polski i jej przybudówek, znaczna większość żyjących w kraju członków przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz bardzo wielu członków przedwojennego Stronnictwa Ludowego). Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że – z nielicznymi

⁷¹ List Lipińskiego do Gierka został opublikowany w „Le Nouvel Observateur” w kwietniu 1976 roku.

wyjątkami – wszyscy oni popierali reformy ustrojowe od dawna w programie lewicy postulowane, nie zaś system sowiecki, którego nie znali. Podkreślmy, że byli tacy socjaliści, którzy próbowali czynnie przeciwstawić się stalinizmowi. Przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Kazimierz Pużak⁷², sądzony w procesie przywódców podziemia polskiego w Moskwie i socjalistycznej grupy Wolność Równość Niepodległość w Warszawie, umarł w roku 1950 w więzieniu w Rawiczu. Większość obozu polskiej lewicy – powtórzmy to jeszcze raz – poparła nowy system słowem i czynem, a ich uczucia i myśli, niestety, nie mogą być w tej ocenie brane pod uwagę.

Jeśli rozważy się indywidualne motywy ludzi, którzy poparli stalinizm, to można – jak chcą niektórzy – brać pod uwagę całkiem zwyczajnie strach, żądę władzy, pragnienie życiowego komfortu, nawet słaby charakter. W odniesieniu do lewicy jako całości żadna z tych racji nie może być podnoszona. Nie sposób twierdzić, że ludzie lewicy są bardziej strachliwi, żądni władzy i życiowego komfortu niż reszta społeczeństwa polskiego. Odpowiedzi na pytanie o wspólne dla całej lewicy motywy zaangażowania po stronie sowieckiego socjalizmu trzeba poszukać w tym, co ich łączy: w programie, ideologii, etosie.

W odniesieniu do wartości nadrzędnych można uznać, że program lewicy wyrasta z tego systemu etycznego, który przedstawiłem powyżej. Tyle że człowiek stanowiący w etosie lewicy wartość nadrzędną został za Marksem, choć nie bez znacznej jego wulgaryzacji, spłaszczony do jednej tylko roli wśród wielu, jakie pełni w społeczeństwie (roli sprzedawcy lub nabywcy siły roboczej). Tym łatwiej więc przyszło ludziom lewicy w konflikcie wartości opowiedzieć się w sposób radykalny po stronie tworzenia przeciw tradycji oraz po stronie dobra człowieka przeciw jego suwerenności. To drugie rozstrzygnięcie programu lewicy kształtowało się w opozycji do leseferyzmu, a więc tej postaci liberalizmu, który, absolutyzując suwerenność człowieka, czyni z niej prawo silniejszego (zdolniejszego, bogatszego, bardziej wykształconego). Te dwa rozstrzygnięcia łącznie można odnaleźć w każdym programie lewicy oraz w praktyce społecznej komunizmu, to jest wówczas, kiedy program ten jest realizowany w wersji nieograniczonej zasadniczo przez pluralizm.

Tworzyć w imię dobra człowieka przeciw jego suwerenności i tradycji, to programowo realizować przemocą nowy ład szczęśliwości powszechnej, kierując się wyłącznie własną ideologią, to jest abstrakcyjnie pojmowanym dobrem człowieka – robotnika. Przemoc to przede wszystkim rewolucja, a następnie dekrety realizowane

⁷² Kazimierz Pużak (1883–1950) – jeden z najwybitniejszych działaczy socjalistycznych okresu zaborów oraz II RP, od 1904 członek Polskiej Partii Socjalistycznej (współtwórca tzw. Frakcji Rewolucyjnej), więzień caratu, uczestnik rewolucji październikowej w roku 1917. W niepodległej Polsce wieloletni poseł PPS, w okresie II wojny światowej tworzył jej podziemne struktury. Jako jeden z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (przewodniczył Radzie Jedności Narodowej) został w roku 1945 aresztowany i skazany w tzw. procesie szesnastu w Moskwie. Po amnestii wrócił do kraju, gdzie kontynuował działalność w ramach PPS-Wolność, Równość, Niepodległość. Zmarł w więzieniu, w dwa lata po aresztowaniu i skazaniu przez władze polskie za działalność w „krajowym ośrodku” emigracyjnego WRN.

przez rewolucyjne państwo. Nawet jednak w nurtach ruchu lewicowego, zwanych przez ekstremistów reformistycznymi, nowy ład miał być realizowany drogą ustaw państwowych.

Spółeczeństwo – wbrew oczekiwaniom Marksa – nie składa się wyłącznie ani przede wszystkim z robotników. Co jednak ważniejsze, nawet wielkoprzemysłowy robotnik z dziada pradziada, członek związku zawodowego nie czuje się tylko, czy przede wszystkim, robotnikiem. Człowiek nie daje się zredukować do roli zawodowej. Jest jeszcze ojcem rodziny, członkiem kościoła, posiadaczem domku czy motocykla, patriotą, sportowcem, miłośnikiem muzyki, obywatelem miasta czy osady, konsumentem, nie mówiąc już o tym, że to wszystko łącznie nie wyczerpuje tego, czym każdy z nas jest jako osoba ludzka.

Program nowego ładu wymyślony został przez małą grupkę teoretyków i jeśli nawet przyjmimy, że wyraża on rzeczywiste interesy robotników, to realizowany zwraca się przeciw wszystkim innym dążeniom członków społeczeństwa. Jeśli program lewicy realizowany jest w systemie demokracji parlamentarnej, to dążenia nieobjęte tym programem są wyrażane przez nielewicowe ugrupowania polityczne (te, które bronią tradycji: religii, rodziny, narodu itp., oraz te, które bronią suwerenności człowieka: wolności słowa, sumienia, zrzeszeń...).

Ugrupowania takie w nowej sytuacji wzmacniane poparciem społecznym skutecznie blokują realizację nowego ładu przeciw społeczeństwu. Dlatego właśnie lewica po zwycięstwie wyborczym „zdradza sprawę socjalizmu”, zaś w toku rewolucji niszczy wszelkie inne ugrupowania polityczne, a w konsekwencji wszelkie możliwości artykułowania dążeń społecznych. Realizowany w ten sposób program lewicy zwraca się przeciw swoim nadrzędnym wartościom – rodzi totalitaryzm.

Program uspołecznienia produkcji, niewątpliwie wspólny i najważniejszy element programu całej tradycyjnej lewicy, można potraktować jako egzemplifikację powyższego ogólnego twierdzenia. Program ten uzasadniony jest w dwóch porządkach: ze względu na efektywność wytwarzania oraz tworzenie, którego podmiotem winien być każdy uczestnik współpracy społecznej, a nie jest. W niniejszym tekście interesuje nas tylko ten drugi powód. Rzecz w tym, że znaczna większość pracowników współczesnych organizacji wytwarzania znaczną większość swego życia poświęca na wykonywanie pod komendą innych ludzi czynności przez innych ludzi zaprogramowanych. Są więc oni wywłaszczani z suwerenności i tworzenia swego życia w tym większym stopniu, im więcej sił życiowych muszą sprzedawać po to, aby żyć.

Uspołecznienie gospodarki ma w założeniu spowodować, że człowiek-robotnik z przedmiotu procesu pracy stanie się jego podmiotem, to jest nie tylko biernym wykonawcą, ale także twórcą programu współpracy społecznej. Tak pojmowana podmiotowość możliwa jest wyłącznie w ruchu samorządów pracowniczych, lokalnych, kulturalnych, zrzeszeniach konsumentów, związkach zawodowych, ugrupowaniach politycznych, w stowarzyszeniach społecznego działania (na przykład na rzecz opieki nad dzieckiem, wychowania, ochrony środowiska). Ruchów takich nie można tworzyć żadnym dekretem czy ustawą. Akt uspołecznienia gospodarki – niezależnie

od tego, czy dokonany przez państwo rewolucyjne czy państwo uczynione podmiotem programu lewicy drogą zwycięstwa wyborczego – nie tworzy samorządów, ale wyłącznie zmienia dysponentów pracą i jej produktem, czy ściślej, zmienia zasady dostępu do dyspozycji. Ruch samorządu pracowniczego może się tworzyć tylko wolą samych pracowników, w nacisku na dysponentów pracy. Jeśli dysponentem pracy jest kapitalistyczna korporacja, to nacisk taki jest bardzo trudny, jeśli władza państwowa w warunkach demokracji parlamentarnej, to – jak tego dowodzą badania w znacjonalizowanym górnictwie angielskim – jeszcze trudniejszy. Jeśli jednak państwo ma charakter totalitarny, to powstanie samorządu pracowniczego i tym samym jego nacisk na państwo jako na dysponenta pracy jest niemożliwy. Ruch robotniczy w postaci nieoficjalnych przedstawicielstw robotniczych, jeśli nie zostanie rozbity (Szczecin, 1971 rok⁷³), to zmienia charakter systemu (Komisje Robotnicze w Hiszpanii⁷⁴). Czyniąc zaś władzę państwową wyłącznym dysponentem pracy i jej produktu, czynimy ją władzą totalitarną.

Staram się tu uzasadnić tezę, że niezamierzonym skutkiem radykalnej realizacji tradycyjnego programu lewicy jest system totalitarny. Jak wiadomo z doświadczeń Włoch, Niemiec czy Hiszpanii, totalitaryzm bywa nie tylko lewicowy. Powtórzmy więc jeszcze raz: nie tylko programy otwarcie totalitarne, ale każdy program społeczny, który z zasady zwraca się przeciw pewnym wartościom ludzkim w imię innych wartości ludzkich, prowadzi – konsekwentnie realizowany – do głębokich deformacji życia społecznego, co współcześnie zawsze grozi totalitaryzmem.

Spośród wszystkich stosowanych w praktyce systemów politycznych tylko demokracja parlamentarna pozwala w sposób skuteczny ograniczyć monopolistyczne tendencje poszczególnych kierunków ideowo-politycznych. Dlatego zasada pluralizmu politycznego jest w prezentowanym tu programie ideowym nierozłącznie związana z demokracją parlamentarną i w tej postaci stanowi niezbędny, nienaruszalny element tego programu.

Jeśli kompromitacja lewicy w naszym kraju i w całym tak zwanym obozie miałyby spowodować, że ten kierunek ideowo-polityczny nie odrodzi się, to ten fakt wywoła nowe, poważne zagrożenie naszego życia społecznego. Odwołując się do przyjętej tu klasyfikacji kierunków ideowo-politycznych, społeczne funkcje lewicy należałoby uzasadnić przez konieczność obrony tworzenia przed dominacją tradycji oraz dobra człowieka przed jego suwerennością.

⁷³ Choć ekipa Edwarda Gierka zrealizowała część postulatów strajkujących z początku roku 1971 (cofnięto m.in. podwyżkę cen do poziomu sprzed grudnia 1970), to już kolejne akcje strajkowe (głównie płacowe, ale także w kwestii zmian kierownictwa zakładów) pacyfikowano, wielu ich uczestników zwolniono z pracy i szykanowano.

⁷⁴ Komisje Robotnicze powstawały nielegalnie w Hiszpanii od połowy lat 50., zainicjowane przez komunistycznego działacza związkowego Marcelino Camacho. Choć działały przede wszystkim w obronie konkretnych interesów ludzi pracy, traktowane były przez reżim gen. Franco jako organizacje opozycyjne, m.in. z racji powiązań z podziemną Komunistyczną Partią Hiszpanii. Komisje stopniowo zyskiwały półlegalny status, poszerzając sferę politycznej wolności w kraju aż do połowy lat 70., kiedy zostały oficjalnie uznane przez demokratyczne władze Hiszpanii.

Zacznijmy od tej drugiej kwestii. Wiadomo z historycznego doświadczenia, że zabsolutyzowana suwerenność jednostki staje się prawem silniejszego. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że nieograniczone prawo bogacenia się może dla wielu stanowić przymus nędzy. Po to więc, aby realizować w praktyce społecznej dobro każdego człowieka jako wartość nadrzędną – niezbędna jest *ideowa zasada sprawiedliwości społecznej*.

W pierwszym rzędzie zasada ta dotyczy sprawiedliwego podziału produktu społecznego. Wnosimy tu do ekonomii kategorie moralne. Czyniła tak zawsze lewica i w związku z tym często myliła moralność z ekonomią. Zamiast kryteriów ekonomicznych stosowała kryteria moralne i, niestety, także odwrotnie, kryteria moralne zastępowała ekonomicznymi. Najłatwiej sprawiedliwość rozumieć jako równość, ale równy podział produktu to jednolity dla wszystkich model potrzeb. Trzeba go ustalić i narzucić. Nie można się więc obejść bez przemocy – jednych trzeba zmusić, żeby pracowali w ogóle, innych, żeby pracowali tam, a nie gdzie indziej, jeszcze innych, żeby nie zagarniali zbyt wiele itp. Wśród równych ktoś więc musi być równiejszy, aby narzucał, rozdzielał, zmuszał... Równy podział dóbr okazuje się więc praktycznie niesprawiedliwy, a przy tym rychło zostaje zanegowany w sposób najbardziej niesprawiedliwy, bo na rzecz dysponentów przemocy. Menedżerowie i eksperci nie interesują się moralnością. Kryteria podziału dóbr rozpatrują w kategoriach maksymalnej efektywności wytwarzania. Teoretycznie oznacza to, że podziału dóbr dokonuje się według wkładu pracy i z założenia nie jest on równy. W wielkich organizacjach, które współcześnie są nieomal wyłącznym producentem i dystrybutorem dóbr, płace związane są ze znaczeniem pełnionej przez pracownika roli dla celów organizacji.

Nie ulega wątpliwości, że maksymalna efektywność wytwarzania stanowi czynnik niezbędny do realizacji dążeń wszystkich członków społeczeństwa. Zatem w odniesieniu do płac trzeba koniecznie przyjąć postulaty ekspertów i menedżerów. Należy jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że jako kryteria podziału produktu społecznego postulaty te są drastycznie niesprawiedliwe. W wyniku podziału opartego na efektywności produkcyjnej krzywdzone są przede wszystkim dzieci oraz, tak pracujące, jak i niepracujące matki, a także osoby chore, upośledzone, niedostosowane itp. Zasada sprawiedliwości społecznej wymaga więc rozbudowania konsumpcji zbiorowej: bezpłatnego nauczania (w tym podręczników, zeszytów, internatów, stypendiów), bezpłatnego czy taniego leczenia, taniego dostępu do kultury, turystyki, wczasów oraz bardzo szeroko pojętej opieki socjalnej. Jest to program spłaszczenia dochodów i rozbudowania funkcji państwa, a tym samym wzmocnienia jego prymatu nad jednostką. Dlatego, aby realizować tworzenie jako wartość nadrzędną, trzeba położyć nacisk na suwerenną twórczość jednostki – sformułować *zasadę ideową podmiotowości człowieka* i w związku z tym *jego grup – społeczeństwa*. Zasada ta winna obejmować wyzwalamie pracy poprzez szeroko pojętą, ograniczającą państwo samorządność. Wypowiadam się, jak widać, za realizacją utopii społecznej, to jest takiej wizji ładu społecznego, która wynika z wartości.

Jak to pisałem powyżej, utopia w tradycyjnym programie lewicy, a szczególnie radykalnej lewicy, połączona jest z przemocą rewolucji i rewolucyjnego państwa, które mają urzeczywistniać tę wymyśloną przez teoretyków wizję powszechnej szczęśliwości. Opowiadam się za wypracowaniem utopii społecznej, ponieważ jestem przekonany, że ludzie tworzą ład społeczny w sposób świadomy. A tylko wówczas można realizować wartości nadrzędne, gdy świadomie tworzy się stosunki społeczne w sposób zgodny z tymi wartościami. Tyle tylko że w związku z konfliktowym charakterem dążeń ludzkich realizacja jednych wartości stanowi zaprzeczenie innych. *Dlatego ruch społeczny, kiedy chce realizować utopię społeczną, musi odciąć się od stosowania w swym dziele przemocy i przymusu, także przymusu ustaw państwowych oraz zaakceptować demokrację parlamentarną jako warunki swego istnienia i działania.*

Wolności, które gwarantuje demokracja parlamentarna i na których się ona opiera, mają charakter negatywny, w tym znaczeniu, że bronią suwerenności jednostki i społeczeństwa przed zewnętrznymi ograniczeniami. Wolność sumienia, przekonań, słowa, zrzeczeń i zgromadzeń nie pozwala narzucać obywatelom obowiązującej religii czy ideologii, nie pozwala zakazywać im głoszenia swoich poglądów, zabraniać zrzeszania się w obronie swych interesów. Przymus stosowany dla ustanowienia i obrony demokracji parlamentarnej zwrócony jest przeciwko tym wszystkim, którzy chcą wolności obywatelskie naruszać: niewolą czy też próbują niewolić jednostkę lub społeczeństwo.

Realizację opisanej tu ideowej zasady sprawiedliwości społecznej można opisać jako ustanowienie wolności od nędzy i chorób, wolności dostępu do kultury, czasu wolnego, turystyki, wczasów, kształcenia się itp. Mają one charakter pozytywny w tym znaczeniu, że polegają na udostępnieniu pewnych dóbr, do których – jak zakładamy – jednostki dążą czy też powinny dążyć. W tym normatywnym stosunku do dążeń jednostkowych zawarte jest zagrożenie dla suwerenności jednostki i społeczeństwa tym większe, że przymus niezbędny dla realizacji sprawiedliwości społecznej zwrócony jest nie tylko przeciwko większym dochodom niektórych, ale także przeciw większej konsumpcji indywidualnej każdego (większa konsumpcja zbiorowa to mniejsza konsumpcja indywidualna). Dlatego w ramach demokracji parlamentarnej realizacja programu sprawiedliwości społecznej napotyka zawsze wielkie opory, ale tylko w warunkach takiej demokracji nie staje się ona swoim własnym zaprzeczeniem.

Utopia społeczna rozumiana jako realizacja zasady podmiotowości jednostki i społeczeństwa ma ustanawiać wolność tworzenia swego życia przez każdego człowieka. Taka wolność nie może być realizowana w społeczeństwie, w którym znaczna większość ludzi poddana jest przez większą część swego życia przymusowi pracy w fabryce i biurze, stale zaś przymusowi państwa. Chodzi tu zatem o ustanowienie takiego ładu społecznego, który będzie się opierał na swobodnym, twórczym działaniu każdego człowieka. Wolność tworzenia ma zatem charakter pozytywny w tym znaczeniu, że ma dostarczyć dobra, do których – jak zakładamy – każdy

dąży, to jest każdy chce tworzyć swoje życie i w związku z tym w takim stopniu uczestniczyć w rządzeniu sprawami wspólnymi, w jakim od nich jego życie zależy. Przymus w realizacji tej wolności byłby więc przymusem tworzenia i uczestniczenia w rządzeniu. Nie należy się pocieszać, że to niemożliwe. Można bowiem przemocą rewolucji czy ustaw państwowych ustanawiać demokrację bezpośrednią, to jest taki ład, w którym każdy ma tworzyć – rządzić, a w praktyce będzie to oznaczać, że coraz więcej uprawnień uzyskuje aparat państwowy, a coraz mniej jednostka i jej małe grupy.

Formułowanie ideowej zasady podmiotowości społecznej wymaga uwzględnienia niebagatelnego faktu, że w ostatnim ćwierćwieczu sytuacja społeczeństw przemysłowych zmieniła się zasadniczo, a w związku z tym „tradycyjne” podziały ideowe są już dziś w znacznej mierze archaiczne.

Trend koncentracji współpracy społecznej, to jest skupienia w niewielkich i stosunkowo nielicznych ośrodkach dyspozycyjnych coraz to większych sił wytwórczych wydaje się być procesem nieodwracalnym. Jeśli pominąć deformacje totalitaryzmu, nie sposób zaprzeczyć, że w masowych organizacjach wytwarzania efektywność przedmiotowa jest znacznie wyższa niż w małych i średnich XIX-wiecznych fabrykach. Społeczeństwa uznały zaś stale rosnącą obfitość rzeczy i czas wolny pozwalający z tych rzeczy korzystać za podstawowe dobro. W imię czasu wolnego nie tylko skraca się czas pracy, ale także coraz więcej spraw stanowiących kiedyś przedmiot społecznej aktywności zleca się zawodowcom. Tendencję tę wzmacnia znakomicie złożoność i skala problemów związanych z zarządzaniem masowymi organizacjami wytwarzania.

W przemysłowych krajach demokracji parlamentarnej zorganizowane społeczeństwa uzyskały decydujący wpływ na podział produktu społecznego, ustanawiając państwo dobrobytu, które nadzoruje wytwarzanie, ogranicza nadmierną rozpiętość dochodów, zabezpiecza opiekę społeczną, lecznictwo, szkolnictwo itp. Ta nadrzędna wobec gospodarki funkcja państwa wzmacniana jest przez problemy surowcowe, zbrojenia, konieczność ochrony środowiska. Praktycznie we wszystkich demokratycznych krajach przemysłowych państwo w porozumieniu z korporacjami wypracowuje ogólne, a w niektórych dziedzinach szczegółowe wskaźniki pełniące funkcje planu gospodarczego. Przy tym kontrola społeczna nad tymi poczynaniami sprowadza się w zasadzie do nacisku na maksymalizację konsumpcji indywidualnej i zbiorowej.

Jak wynika z powyższego, nawet w warunkach demokracji parlamentarnej wyłaszczanie człowieka z suwerenności oraz twórczości w pracy i życiu publicznym utrzymuje się czy wręcz pogłębia. W zamian za to nieustannie wzrasta w tych społeczeństwach suwerenność i twórczość jednostek w czasie wolnym, w życiu prywatnym. Realizują się one w pierwszym rzędzie w nabywaniu rzeczy i korzystaniu z nich, a rynek konsumenta w państwie dobrobytu jest instytucją prawdziwej, powszechnej demokracji. Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że suwerenność i twórczość realizująca się wyłącznie w konsumpcji jest drastycznie ograniczona.

Niezależnie jednak od tego, czy mamy w tym względzie rację, niewątpliwie taka suwerenność i twórczość obejmują wyłącznie to, co prywatne. Sprawy wspólne w wyniku tego stanu rzeczy są z jednej strony prywatyzowane, a z drugiej – jak to już podkreślaliśmy – zlecane zawodowcom, co w konsekwencji oznacza wąskie grupy dysponentów. Zważmy przy tym, że nieustannie wzrastająca masowa produkcja wpływa na proces głębokiego i szybkiego przekształcania się świata. Tym samym konflikt między tworzeniem a tradycją rozstrzygany jest praktycznie przeciw tradycji. Ponieważ zaś tworzenie, o którym mowa, projektowane jest niemal wyłącznie przez menedżerów państwowych, wojskowych, gospodarczych, więc kryteria tego rozstrzygnięcia mają charakter technologiczny. Innymi słowy, ponad głowami społeczeństw, niezależnie od spierających się ideologów, w życiu społecznym realizowana jest utopia technologiczna. Nie sposób przecenić zagrożeń dla wartości ludzkich – dla człowieka, wynikających z tego stanu rzeczy. Tylko na małeńki wycinek wśród nich wskazał ostatnio raport rzymski⁷⁵, zagrożone jest bowiem nie tylko środowisko naturalne, ale także więź społeczna, kultura, etyka. Może się okazać, że znów ratunku przed tą apokalipsą ludzkość zacznie poszukiwać w totalitaryzmie, a więc – jak się już rzekło – w takim lekarstwie, które zabija pacjenta. Zatem podstawowym problemem współczesnego świata, a więc także i naszego kraju, jest niekontrolowane przez społeczeństwo wytwarzanie dóbr materialnych i totalitaryzm.

W opisanych warunkach zasada ideowa podmiotowości człowieka, która ma służyć suwerennej twórczości każdej jednostki ludzkiej, nie jest skierowana przeciw tradycji, a wręcz przeciwnie, w imię tradycji przeciwstawia się utopii technologicznej. Z punktu widzenia przedmiotowości do historii należy już problem charakteru własności środków produkcji, jako że w masowych organizacjach wytwarzania dysponowanie pracą i jej produktem nie wynika z tytułu własności, niezależnie od tego, czy tytuł ten przynależy do społeczeństwa, akcjonariuszy czy pracowników. Współczesny podział pracy i rozmiary organizacji produkcyjnych spowodowały praktycznie całkowity zanik związku między kompetencjami wymaganymi od większości pracowników a zarządzaniem i organizacją. Zatem wypracowany przez anarchosyndykalistów program zarządzania przedsiębiorstwem przez zorganizowanych pracowników-współwłaścicieli może być realizowany już tylko w nielicznych sferach współpracy społecznej. Co oczywiście nie rozwiązuje problemu podmiotowości całego społeczeństwa.

Program podmiotowości można realizować tylko w ten sposób, że w politycznych ramach demokracji parlamentarnej będzie działał szeroki ruch samorządowy,

⁷⁵ Chodzi o przygotowany w 1972 roku raport pod tytułem *Granice wzrostu*. Jego autorzy wskazywali, że kontynuacja tendencji rozwojowych ówczesnych społeczeństw (zwłaszcza gwałtownego uprzemysłowienia, wzrostu zaludnienia, braków żywności na wielu obszarach, wyczerpywania się zasobów naturalnych oraz ogólnej degradacji środowiska) doprowadzi w ciągu ok. 100 lat do osiągnięcia przez ludzkość limitu wzrostu. Głównymi środkami zapobiegawczymi miała być kontrola urodzeń oraz racjonalna gospodarka zasobami, zwłaszcza paliwami kopalnymi.

obejmujący na zasadzie federacji autonomiczne, samorządne ruchy pracownicze, zawodowe, lokalne, regionalne, kulturalne, ruchy samorządowe szkolnictwa, nauki, konsumentów itp. Ruchy te powinny z jednej strony zmierzać do przejęcia od państwa funkcji podmiotu planowania współpracy społecznej, a z drugiej realizować ten plan w sposób maksymalnie samorządny – samodzielny. Chodzi więc o stworzenie takiego planu, który centralizując to wszystko, co musi być scentralizowane, stworzy zarazem warunki dla samodzielności środowisk, regionów, grup i mniejszych organizacji wytwarzania. Tym samym zaś w sposób optymalny połączy tworzenie z szacunkiem dla tradycji.

Rynek konsumenta i państwo dobrobytu ze swym spłaszczeniem dochodów i szeroko pojętą opieką socjalną stanowić muszą niezbędny element tego programu, mimo iż pociąga to za sobą wzrost funkcji państwa w życiu społecznym.

Jeśli występuje się w imię suwerenności i twórczości człowieka w życiu publicznym, to zmierza się do ograniczenia z jednej strony roli państwa, z drugiej aktywności jednostek w życiu prywatnym. Jestem jednak przekonany, że przeciwstawiać się w ten sposób dobru człowieka rozumianemu jako stała maksymalizacja konsumpcji wolno tylko wówczas, jeśli przyjmie się jako zasadę ideową – przynajmniej w tej sprawie – rezygnację z wszelkiego przymusu, także ekonomicznego. Słowem, chodzi o to, aby ludzie maksymalnie suwerenni i twórczy w życiu prywatnym suwerenną decyzją ograniczali tę sferę swojej aktywności w imię suwerenności i twórczości w życiu publicznym.

Realizacja sformułowanej tu ideowej zasady podmiotowości społeczeństwa wymaga wypracowania nowej formy pluralizmu. Obok zasadniczej dla demokracji parlamentarnej gry sił, w której wspólnie akceptowane są tylko reguły (niezbędne zakazy), musimy wypracować takie formy współdziałania, w których ścierające się dążenia pozwolą stworzyć wspólny program współpracy społecznej wyrażający w maksymalnym stopniu to wszystko, co w tych dążeniach odrębne. Tymczasem dziś, jak zazwyczaj, kiedy przed ludźmi stają zadania przerastające doświadczenie, wszyscy zaczynamy spoglądać wstecz, przywoływać przeszłość i jej przebrzmiałe spory.

NARÓD, PAŃSTWO, PRZEMOC

W opracowaniu zatytułowanym *Memoriał* Leszek Moczulski wyodrębnia w polskim życiu społecznym trzy główne tendencje ideowe:

liberalna – kładąca główny nacisk na umocnienie suwerenności narodu rozumianej jako przewaga społeczeństwa nad państwem; niepodległościowa – wysuwająca na plan pierwszy funkcje państwa narodowego jako formy zorganizowania świadomego swych celów społeczeństwa; nacjonalistyczna – eksponująca przedpaństwową rolę narodu rozumianego jako odrębny byt.

Siebie autor umieszcza w nurcie niepodległościowym, a więc deklaruje, że za wartość nadrzędną swego ideowego programu uważa dobro państwa narodowego jako organizacji świadomego swych celów społeczeństwa. Nie wiadomo, z jakich powodów, w jawnej niezgodzie z prawdą, kierunek liberalny charakteryzuje nieomal analogicznie jak nacjonalizm. Wiadomo powszechnie, że nurt liberalny od chwili swych narodzin, wszędzie, gdzie tylko się konstituował, za wartość nadrzędną uważał dobro jednostki, a w związku z tym głosił prawa człowieka i obywatela jako swoje zasady ideowe. Wiadomo również, że Moczulski był jednym z kilku inicjatorów powołania grupy, która określiła się jako Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i jest jednym z dwóch jej rzeczników⁷⁶. Zgodnie z samookreśleniem ideowym dokonany w *Memoriale* wolno przypuszczać, że działanie na rzecz praw człowieka Moczulski podejmuje nie ze względu na same te prawa – jak czynią to właśnie demoliberałowie – ale ze względu na dobro państwa narodowego. Można uzasadniać – i czyni się tak nie raz – że przestrzeganie praw człowieka i obywatela stanowi czynnik sprawnego funkcjonowania państwa. Jednak uzasadnienie takie nie może być uważane za bezdyskusyjne. Równie bowiem przekonywujące racje przytacza się bardzo często na rzecz ograniczania tych praw właśnie w imię dobra państwa, narodu, społeczeństwa.

W tekście *Memoriału* autor uzasadnia, że dla sprawnego funkcjonowania PRL niezbędne jest rozszerzenie swobód obywatelskich. Odnosi się to jednak do sytuacji szczególnej: kryzysu spowodowanego całkowitym wywłaszczeniem obywateli z praw wobec władzy państwowej. Nie wiem zatem, do jakich granic autor uznaje konieczność takiego rozszerzenia. Doświadczenie historyczne wskazuje, że każda władza państwowa stara się ograniczyć prawa obywatelskie, a w każdym razie często je narusza i zawsze powołuje się przy tym na interes ogólny. Zgodnie ze złożoną tu deklaracją ideową powinienem z zasady występować przeciw wszelkim poczynaniom tego rodzaju. Moczulski zaś, zgodnie z przytoczonym powyżej samookreśleniem ideowym, winien w tego rodzaju konflikcie kierować się dobrem państwa narodowego jak formą organizacji świadomego swych celów społeczeństwa. Rozumiem zatem, że w sytuacjach konfliktowych – a są one jak dotąd stałą cechą funkcjonowania państwa – granice suwerenności obywatelskich wyznaczać ma „świadome swych celów społeczeństwo”.

Przyjmijmy, przynajmniej na razie, że chodzi tu po prostu o całe społeczeństwo. Jak zatem należy rozumieć określenie: „świadome swych celów” – jako stwierdzenie faktu czy może postulat? W obydwu przypadkach ujęcie takie zakłada *implicite*, że całe społeczeństwo może być zgodne co do pewnych przynajmniej celów politycznych. Analogiczną myśl wydaje się formułować w trzecim numerze „Opinii”, pisma Ruchu Praw Człowieka i Obywatela, autor podpisujący się Jan Matrybowski⁷⁷ (Polska Wspólnota Polityczna). W artykule tym czytamy między innymi:

⁷⁶ Drugim rzecznikiem był Andrzej Czuma.

⁷⁷ Pseudonim Jana Kantego Małachowskiego (1906–1989) – nacjonalisty, przedwojennego działacza Młodzieży Wszechpolskiej i Stronnictwa Narodowego, członka podziemnej Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej (zwierzchniej wobec Narodowych Sił Zbrojnych).

Kto dziś nie pragnie prymatu w życiu Polski *dóbr i kategorii narodowych*? Kto dziś nie pragnie, by naród polski posiadał własną głowę polityczną? Kto dziś nie pragnie szacunku dla osobowości każdego z nas i zapewnienia zdrowo pojętej autonomii osobistej [...]. Dziś wszyscy chcą respektować dobro narodu, myśleć kategoriami rozumnego i odpowiedzialnego patriotyzmu oraz *polityki mającej na celu przede wszystkim dobro całości*. [...] Naprzód czujemy się i chcemy *stanowić jedność, a dopiero potem, w ramach tej jedności, dzielić się i dopuszczać polityczną konkurencję*. (Wszystkie podkreślenia moje – J.K.)

Rozumiem, że „zdrowo pojęta” autonomia osobista to tyle, co „ograniczona ze względu na prymat dóbr i kategorii narodowych”. Zaś te dobra i kategorie to tyle, co „dobro narodu” i „dobro całości”. Przy czym, ponieważ jedność mamy stanowić przedtem, nim wystąpią podmioty polityczne, więc dobro całości – narodu – nie wynika w żaden sposób z tego, co głoszą przedstawiciele różnych kierunków politycznych, ale jest w jakiś sposób dane „polskiej wspólnotie politycznej”.

Do tak czy inaczej pojmowanego dobra całości odwołuje się *każda* władza państwowa, ale w polityce państwowej realizuje się tylko to, co zostało wyartykułowane jako dążenia obywateli mających wpływ na tę politykę. Nie ulega wątpliwości, że w obliczu zagrożenia zewnętrznego najogólniejsze zadanie obrony przed tym zagrożeniem zyskuje w zasadzie jednomyślne poparcie społeczne. Obecnie takim celem w społeczeństwie polskim jest bezspornie uzyskanie suwerenności państwowej. Choć już co do sposobu realizacji tego programu, jego dopuszczalnych kosztów społecznych, szans i perspektyw zdania są mocno podzielone. Oprócz tego w działaniu każdego państwa występuje zawsze element ochrony dobra ogólnego, sfera, w której autonomia osobista każdego człowieka jest ograniczona ze względu na dobro innej osoby. Dotyczy to przepisów ruchu, ogólnej treści pewnych artykułów prawa karnego, administracyjnego, skarbowego itp. Poza tymi dwoma sferami powszechnej zgodności, jednomyślności nie bywa. W najlepszym razie politykę państwową wyznaczają więc dążenia większości społeczeństwa. Zatem dla funkcjonowania państwa „prymat” jest wprowadzić niezbędny, ale jest to prymat dążeń jednych ludzi nad dążeniami innych. W konsekwencji ograniczenie autonomii osobistej, poza tym, co nazwalibyśmy dobrem bezspornie ogólnym, jest ograniczeniem autonomii jednych członków społeczeństwa ze względu na prymat polityczny innych.

Dla mnie wspólnoty społeczne – organizacje – stanowią wartość wtórną wobec dobra człowieka. Są wartościami, ponieważ ludzie nie umieją żyć poza wspólnotą. Nie mogą więc rozpatrywać dobra państwa czy narodu inaczej niż w związku z dobrem ludzi – wszystkich członków narodu, społeczeństwa, wszystkich obywateli państwa. Dobro całości to zatem taki i tylko taki program społeczny, który realizuje dążenia wszystkich członków społeczeństwa. Jak się rzekło, poza szczególnymi sytuacjami i konkretnymi przypadkami, taka powszechna zgodność jest niemożliwa. Jestem zatem zwolennikiem demokracji parlamentarnej i parlamentarnej większości jako mniejszego zła. Po pierwsze, ze względów czysto ilościowych – dążenie większości to większa część tego, co stanowi ideał. Po drugie, ze względu na warunki

umożliwiający działalność mniejszości, a tym samym nacisk wzbogacający program większości rządowej i ograniczający jego elementy najbardziej społecznie konflikto-
we. Po trzecie, ze względu na warunki pozwalające ograniczać te sfery współdziałania społecznego, w których jest ono organizowane przez państwo, a więc ograniczać prymat większości parlamentarnej.

Z tego punktu widzenia, poza bezpośrednim zagrożeniem zewnętrznym i tym, co bezspornie ogólne, nie można mówić o prymacie dobra całości narodu czy państwa przedtem, nim wystąpią podziały polityczne, bo programy wszystkich stronnictw i kierunków stanowią całość. Zaś taki prymat dobra całości, który utrudnia wyartykułowanie różnic, właśnie w dobro całości godzi. Poza bezpośrednim zagrożeniem zewnętrznym i tym, co bezspornie ogólne, nie można mówić także o powszechnej w społeczeństwie świadomości celów politycznych, bo te dzielą społeczeństwo i nawet najdoskonalszy kompromis łączy tylko określoną większość.

Można przyjąć, że w ujęciu Matrybowskiego dobro całości, narodu, dobra i kategorie narodowe, a także kategorie rozumnego i odpowiedzialnego patriotyzmu to wszystko synonimy suwerenności państwowej. W tym wypadku pozostaje tylko żałować, że autor w tak zawity sposób formułuje myśl tak prostą. Można by też przyjąć, że dla Moczulskiego cele, których społeczeństwo ma być czy jest świadome, to po prostu suwerenność państwowa. W tym ujęciu kierunek niepodległościowy byłby formą ogólnonarodowego porozumienia łączącego w tym konkretnym celu wszystkie tendencje ideowo-polityczne.

Jak jednak czytamy w *Memoriale*, omawiane tendencje (to jest liberalna, niepodległościowa i nacjonalistyczna) „różnią się w sposób zdecydowany celami, założeniami ideowymi i programowymi, a także postulowanymi lub stosowanymi metodami działania”. Moczulski, przewidując, że obecnie dojdzie do współpracy tych kierunków, podkreśla, że są one sprzeczne oraz „że ich drogi, kiedyś, w dalszej przyszłości, rozejdą się”.

Zatem nie tylko suwerenności dotyczyć mają cele, których świadome jest społeczeństwo. Jak widać, Moczulski, a zapewne i Matrybowski – trudno bowiem wyobrazić sobie aż taki brak precyzji – przyjmują koncepcję dobra całości inną, niż została tu zaprezentowana. Wolno więc mniemać, że dobro państwa dla tego pierwszego, a narodu dla drugiego, jest autonomiczne wobec dobra ludzi składających się na naród i społeczeństwo. Matrybowski nie objaśnia nam, w jaki sposób to autonomiczne dobro narodu ma uzyskiwać prymat w życiu społecznym niezależnie od politycznych podziałów, a więc i wyborów.

Moczulski odwołuje się do świadomego swych celów społeczeństwa jako podmiotu polityki państwowej. Być może ma na myśli każdorazową większość wyborczą. Prezentowałby wówczas – choć trudno to sobie wyobrazić – partie wszelkiej parlamentarnej większości. Może jednak „społeczeństwo świadome swych celów” to nie całe społeczeństwo i nie każdorazowa większość wyborcza, ale ci i tylko ci obywatele, którzy są świadomi określonych celów wyrażających autonomiczne dobro państwa. Domniemanie takie w pewnym stopniu można uzasadnić, odwo-

łując się do przeprowadzonego w *Memoriale* odróżnienia „subiektywnych pragnień narodu od jego obiektywnych potrzeb”. Nie mam zamiaru twierdzić, że w każdych warunkach są to czynniki identyczne. Tylko jednak wówczas państwo demokratyczne może prowadzić politykę zgodną z „obiektywnymi potrzebami”, jeśli są one identyczne z „subiektywnymi pragnieniami” większości obywateli. Inna możliwość to władza „elity narodowej (państwowej)”, to jest tych tylko, którzy świadomi są „obiektywnych potrzeb” narodu.

Ujęcie takie w polskiej myśli politycznej wprowadził Roman Dmowski. Naród ujmował on – w każdym razie w swoich późniejszych pracach – jako taką szczególną wspólnotę rasową i historyczną, w skład której wchodziły tylko jednostki świadome tej wspólnoty i jej celów. Wyłącznie zaś tak skonstruowany naród miał w myśl tej koncepcji być podmiotem polityki państwowej.

W drugiej połowie lat 30. podobne podejście pojawiło się w piśmiennictwie pewnych nurtów sanacji, tyle że mówiono tam raczej o świadomości państwowej. Najpełniejszym wyrazem tej właśnie tendencji i zarazem jej kompromitacją jest dyktatura partii faszystowskich i komunistycznych.

Nie mam oczywiście żadnych podstaw, aby przypisywać Moczulskiemu totalitarne intencje. Staram się natomiast uzasadnić, że każdy, kto przyjmuje dobro państwa za nadrzędną wartość swego programu ideowego, może w praktyce społecznej przeciwstawić się dobru człowieka. Z takiej hierarchii wartości wyrastają zaś tendencje totalitarne.

We wszelkich konfliktach społecznych każda ze stron samookreśla się nie tylko ze względu na swoje cele, ale też i przez przeciwstawienie się celom strony przeciwnej. Jednocześnie zaś obie strony upodobią się do siebie w tym sensie, że narzucają sobie wzajemnie metody walki. Opozycja w Polsce wyrasta z buntu przeciw systemowi narzuconemu i utrzymywanemu przez ościennie mocarstwo. System ten ma charakter totalitarny, a rodowód i częściowo frazeologię – lewicową. Ze zrozumiałych względów opozycja ta w szczególnym stopniu samookreśla się przez przeciwstawienie i bardzo łatwo może przyjąć metody walki narzucone przez potężnego przeciwnika. Przeciwstawić się możemy totalitaryzmowi, lewicowości i wreszcie temu, co w systemie i warunkach jego funkcjonowania może być uznane za rosyjskie lub przez Rosję powodowane. Słowem, opozycja w Polsce może być antytotalitarna, antylewicowa i antyrosyjska.

Totalitaryzm polega na zmonopolizowaniu przez władze państwowe inicjatywy, informacji, decyzji, a więc w systemie tym jednostka ludzka jest całkowicie podporządkowana państwu. Samookreślać się przez konsekwentne przeciwstawienie totalitaryzmowi, to zatem występować w imię człowieka przeciw jego zniewoleniu w organizacji państwowej. Kierunek, który wypracowuje swój program w takim właśnie przeciwstawieniu, będzie odrzucał wszelkie metody totalitaryzmu, będzie uniwersalny, a więc nie grozi mu szowinizm antyrosyjski, będzie przeciwstawiał się temu, co w lewicowym programie niesie totalitarne zagrożenie, ale nie lewicy jako ruchowi w imię sprawiedliwości społecznej i podmiotowości człowieka.

Jeśli opozycja będzie się samookreślać przez przeciwstawienie się lewicowości, to zaneguje cały program lewicy i siła tego przeciwstawienia będzie ją spychać w kierunku radykalnej prawicy, a więc totalitaryzmu. Procesowi temu sprzyjają metody walki narzucane opozycji przez władze partyjno-państwowe oraz szerzona przez oficjalną propagandę atmosfera uwielbienia dla swojskości, nietolerancji wobec wszystkiego, co odmienne, represji jako skutecznego środka przeciw dewiacjom społecznym i wreszcie do narodowego szowinizmu. Niezwykle łatwo w tych warunkach uwierzyć, że przeciw potężnej machinie władzy opozycja winna wystąpić z organizacji hierarchicznej opartej na bezwzględnej dyscyplinie. Niezwykle łatwo na sowietyzację naszego życia społecznego odpowiedzieć szowinizmem antyrosyjskim. Szowinizm zaś, jak wiadomo, jest ekspansywny bez względu na to, czy punktem wyjścia jest nienawiść do Rosjan czy Niemców, rychło rozciąga się na wszystkich obcoplemieńców.

Za nadrzędną wartość swego programu ideowego uważam dobro, suwerenność, twórczość człowieka. Jednak w przeciwieństwie do tradycyjnego liberalizmu rozpatrującego jednostkę w abstrakcji od jej społecznych więzi i dążeń innych niż wolnościowe, chcę ujmować człowieka w całokształcie jego dążeń, a przede wszystkim we wspólnotach, w których i dzięki którym żyje: w narodzie, w środowisku, w rodzinie. Dobro człowieka to więc zarazem dobro jego rodziny i środowiska. Suwerenność jednostki jest niemożliwa bez suwerenności małych i wielkich grup. Wśród tych grup szczególne miejsce zajmuje naród, jako zbiorowy podmiot kultury. Tylko za pośrednictwem tej kultury mamy dostęp do dorobku kulturowego ludzkości i możemy mieć udział w tworzeniu tego dorobku. Przeto ruch społeczny, który za nadrzędną wartość uznaje dobro i suwerenność człowieka, jeśli nie chce się tej wartości sprzeniewierzyć, musi być ruchem na rzecz dobra i suwerenności narodu.

Dobro i suwerenność jednostki są niemożliwe bez dobra i suwerenności małych i wielkich grup, nie znaczy to jednak wcale, aby wolno było uznać, że dobro i suwerenność grupy są tożsame z dobrem i suwerennością każdego z jej członków. Uczynić tak, to zredukować człowieka do jego wspólnot, to zatem zaprzeczyć wartościom uznanym tu za nadrzędne. W tym właśnie miejscu przebiega granica między stanowiskiem, które tu prezentuję, a kierunkiem zwanym w naszej tradycji narodowym – nacjonalistycznym.

Grupa bardzo często drobiazgowymi normami ogranicza radykalnie suwerenność, a tym samym i dobro swych członków. Z tym, że dopóki nie zajmujemy się organizacją, a więc strukturą sformalizowaną, której współdziałanie oparte jest na formalnych przepisach ról, dopóty normy grupowe obowiązują tylko o tyle, o ile są uznane za własne przez zdecydowaną większość członków grupy. Zasady ideowe, które tu prezentuję, nakazują mi stawać z zasady po stronie tych, których suwerenność jest ograniczana normami grupowymi. Jednocześnie jednak mam obowiązek bronić norm grupowych przeciw tym, którzy chcą je zmieniać przemocą. W obydwu przypadkach występuję w imię suwerenności osoby ludzkiej. Naród i jego kultura są dla mnie wartościami nadrzędnymi i niezastępowalnymi, jako wartości nadrzędne i niezastępowalne dla suwerennych osób ludzkich, które we wzajemnym współ-

działaniu ten naród i jego kulturę tworzą. Jak wiadomo, ludzie dla swego narodu gotowi są na wiele poświęceń, nie wyłączając własnego życia. Jednak z zasady powinienem być przeciwny poświęcaniu dla dobra narodu innych ludzi wbrew ich woli, analogicznie jak uszczęśliwianiu kogokolwiek narodem – tym, innym czy w ogóle.

W tym momencie muszę przypomnieć, że system nadrzędnych wartości, które wyznaję, jest wewnętrznie sprzeczny, a sprzeczność ta odnosi się również do podjętej tu problematyki narodu. Warto zwrócić uwagę, że w ramach prezentowanego tu systemu etycznego nie można potępiać narodowej apostazji. Każdy przecież ma prawo przypisać się do innego narodu niż ten, w którym się urodził i wychował. Wybór taki, byle suwerennie dokonany, w niczym nie narusza przyjętego tu systemu wartości. Faktem jest, że w społeczeństwie polskim z niezwykłą estymą mówi się o tym, że wielu Niemców, Ukraińców, Litwinów itd. stało się Polakami z wyboru, a jak wiadomo, wielu z nich położyło ogromne zasługi dla kultury polskiej. Z drugiej strony, jeśli naród jako wspólnota społeczna – zbiorowy podmiot kultury – stanowi niezastępowalną, nadrzędną wartość dla członków tej wspólnoty, to znaczy tych, którzy się za takich uważają, to w sytuacji, gdy wartość ta jest zagrożona, mają oni prawo – a każdy z nich obowiązek wobec innych – bronić tej zagrożonej wartości. Ukraińcy żyjący od stuleci pod nieustannym naciskiem kultury polskiej i rosyjskiej zachowali swą odrębność narodową tylko dzięki temu, że potępiali wszystkich, którzy stawali się Polakami czy Rosjanami. To samo przecież można powiedzieć o wielu innych narodach, w tym także o Polsce ściśniętej między Rosją a Niemcami. Z analogicznym dylematem moralnym mamy do czynienia w związku z obowiązkiem obrony ojczyzny na polu bitwy. Naród ma prawo się bronić, zatem na każdym członku tej wspólnoty spoczywa obowiązek takiej obrony. Jak się już jednak rzekło, każdy ma prawo poświęcić siebie, ale tylko siebie (choć wiemy, że zazwyczaj decyzje takie podejmujemy każdy w imieniu innych, choćby tych, którzy nas kochają).

Nie ma jednoznacznego rozstrzygnięcia tych problemów. Jedni więc opowiadają się po stronie suwerenności osoby ludzkiej przeciw innym wartościom, inni po stronie tych wartości przeciw suwerenności. Ten aspekt konfliktu dążeń ludzkich w życiu społecznym przejawia się na ogół jako konflikt między jednostką a zbiorowością. W imię suwerenności jednostki przeciw prymatowi zbiorowości występują liberałowie, w imię interesów zbiorowych przeciw suwerenności jednostek kierunki narodowe i państwowe. Tradycyjny program lewicy jest z tego punktu widzenia wewnętrznie sprzeczny. Z jednej strony występują w nim wątki liberalne, szczególnie w przeciwstawianiu się wspólnym tradycjom, z drugiej zaś strony kolektywizm, który miał w ujęciu Marksa stanowić przewyższanie przeciwieństwa między jednostką a społeczeństwem, stosowany zaś w praktyce ustanawia prymat grupy nad jednostką, tym silniejszy, że próby realizacji programu sprawiedliwości społecznej prowadzą do dominacji państwa w życiu społecznym.

Konflikt między jednostką a społeczeństwem jest w rzeczywistości konfliktem dążeń ludzkich. Jednostka nie może żyć poza społeczeństwem, a uczestnictwo w społecznym współdziałaniu nakłada na nią rozliczne ograniczenia.

Z tego punktu widzenia oraz dla pomyślności jednostek i społeczeństwa niezbędne są zarówno te kierunki, które bronią interesów zbiorowych, jak i te, które bronią jednostkowych. Jeśli jednak interesy zbiorowe traktuje się jako samoistne i przeciwstawia się je dążeniom jednostek ludzkich, to w praktyce buduje się program antyludzki, zmierza się do totalitaryzmu.

W tym miejscu musimy podjąć problematykę przemocy. Z jednej strony bowiem konflikt pomiędzy jednostką ludzką a jej zbiorowością rozstrzygany jest na ogół przemocą, z drugiej zaś strony szczególnie drastyczne ograniczenia suwerenności człowieka mają miejsce we wszelkich ugrupowaniach walczących, a więc stosujących przemoc lub będących jej obiektem. W świetle przyjętych tu zasad moralnych przemoc jest zawsze złem, jako że radykalnie ogranicza suwerenność wszystkich tych, przeciw którym jest skierowana. Przyjmując prezentowany tu system wartości, należałoby zatem odrzucić zdecydowanie wszelkie stosowanie przemocy tak właśnie, jak nakazuje Ewangelia. Z drugiej strony przemoc jest w świecie stosowana powszechnie, zatem społeczeństwo, które wyrzekłoby się stosowania przemocy, ograniczyłoby radykalnie swoją suwerenność. Chcemy więc, czy nie chcemy – musimy zgodzić się na stosowanie przemocy przeciw przemocy. Niestety, przemoc raz zastosowana rozrasta się, narzuca swoje prawa. Nawet wojny średniowiecznych rycerzy nie ograniczały się do tych, którzy brali w nich udział dobrowolnie. Przemoc jest zawsze złem i tylko czasem może być złem koniecznym, gdy powstrzymuje inną przemoc: agresję zbrojną, ucisk narodowy, wywłaszczanie obywateli z ich praw. Innych problemów nie rozwiązuje, a wręcz przeciwnie, komplikuje ich rozwiązanie. To wszystko, co powyżej powiedziałem, dotyczy wojen, powstań, rewolucji itp. Jest jednak jeszcze inny rodzaj przemocy, znacznie bardziej powszechnie stosowany i akceptowany. Mam tu na myśli przemoc stosowaną przez państwo. Nie ulega wątpliwości, że, jak dotąd, współpraca społeczna jest niemożliwa bez organizacji państwowej. Zaś państwo to taka nadrzędna wobec innych organizacja współpracy społecznej, która jest wyposażona w środki i uprawnienia niezbędne do narzucania przemocą wszystkim uczestnikom współpracy jej celów i zasad. W jakim więc stopniu organizacja państwowa te swoje funkcje pełni, w takim stopniu ogranicza suwerenność obywateli, jest złem, choć jak dotąd, koniecznym. Marzenia o zniesieniu państwa wyrastają z radykalizmu moralnego, są próbą stosowania zasad Ewangelii do całego życia ludzkiego, a nie tylko do jego jednej sfery – stosunków osobistych – nie zabijaj w domu, zabijaj na wojnie, nie kradnij z kieszeni, kradnij przy podziale dochodu narodowego. Jeśli chce się żyć zgodnie z Ewangelią, to nie wolno programu zniesienia państwa odrzucać, ale też nie może on być realizowany natychmiast. Muszę więc akceptować państwo, ale nie znaczy to wcale, że wolno zrezygnować z ocen etycznych tej sfery społecznej działalności ani też wysiłków w celu jej ograniczenia. Państwo to z jednej strony aparat władzy z założenia wyobcowany od społeczeństwa, przynajmniej w stopniu niezbędnym dla pełnienia swych związanych z przemocą funkcji. Z drugiej strony wszyscy obywatele podporządkowani są aparatowi władzy w sferze wykonawczej współpracy społecznej,

zaś aparat władzy obywatelom w sferze ustawodawczej i kontrolnej. W państwie totalitarnym cała współpraca społeczna jest organizowana przez władze państwowe i co za tym idzie, obywatele są całkowicie podporządkowani aparatowi władzy, sfera ustawodawcza jest fikcją. Ograniczać państwo jako władzę opartą na przymusie, to z jednej strony zwiększać znaczenie sfery ustawodawczo-kontrolnej, to jest tworzyć niezależne od władzy państwowej ruchy społeczne i ich organizacje. Z drugiej zaś strony zwiększać w sferze wykonawczej znaczenie współpracy organizowanej przez samorządy lokalne, środowiskowe, wytwórcze itp.

Samorząd jest instytucją demokracji bezpośredniej, to znaczy, że zarządzanie i programowanie nie jest w nim oddzielone od wykonawstwa. Działanie organizacji samorządowej jest więc w dużym stopniu zbliżone do działalności indywidualnego wytwórcy: rzemieślnika albo poety, który zarazem tworzy ideę tego, co ma być wykonane, i nadaje tej idei kształt materialny, wytwarzając but, poemat, stół. Tylko w warunkach samorządności możliwa jest twórczość zbiorowa, a więc samorząd, jako forma organizacji życia społecznego najpełniej realizuje suwerenność i twórczość każdego człowieka. Jest to jednak forma organizacji możliwa wyłącznie w niewielkich grupach, kilkudziesięcio- czy najwyżej kilkusetosobowych. Grupy takie mogą się zrzeszać w ruchy bardziej masowe, ale nie utracą przy tym charakteru samorządnego tylko wówczas, gdy zachowają odrębność – prawo samostanowienia o sobie. Słowem, ruch masowy złożony z grup samorządnych możliwy jest tylko jako federacja. Demokracja parlamentarna, a więc przedstawicielska, nie stanowi samorządu, a nawet może być uznana za jego przeciwieństwo. Wymaga ona – jak się rzekło – oddzielenia sfery ustawodawczej od wykonawczej i wyodrębnienia specjalnego aparatu zarządzania. Z punktu widzenia tego aparatu wszystko, co w wykonawczej sferze współpracy społecznej nie jest podporządkowane państwu – to wszystko stanowi czynnik jego dezorganizacji. Aparat państwowy zmierza więc do ograniczenia samorządnych inicjatyw społecznych, te zaś do ograniczenia państwa.

Opowiadałam się po stronie samorządu i ograniczenia państwa, podkreślałam jednak, że nie może się ono dokonywać przez dekrety, ale w procesie samoorganizacji społeczeństwa. Chciałbym, aby w tej sprawie obowiązywała zasada, by wszystkie problemy, które ludzie chcą i potrafią rozwiązywać poza organizacją państwową, były poza tą organizacją rozwiązywane. Dotyczy to zarówno zadań, które mogą być podejmowane przez poszczególne środowiska lokalne, zawodowe itp., jak i przez całe społeczeństwo w niezależnych od władzy państwowej ruchach społecznych. Demokracja parlamentarna jest jedynym znanym dotąd systemem sprawowania władzy państwowej, w którym obywatele mogą ograniczać państwo swymi samorządnymi inicjatywami. O tyle właśnie może być mniej nakazów, zakazów państwowych, ile społecznej samorządności, a więc i samodyscypliny.

Przeciwieństwo między jednostką a zbiorowością chciałbym, jak widać, przeżywać jako konflikt między państwem a ruchem samorządów. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że w ruchu samorządów będzie również występował konflikt między jednostką a grupą. Jednak w małych, samorządnych grupach konflikt ten może być najpełniej

przewyciężany przy najmniejszym możliwym ograniczeniu obydwu jego stron. Ponadto zaś w zurbanizowanym, otwartym społeczeństwie demokracji parlamentarnej każdy może sobie względnie swobodnie wybrać grupę, zmienić ją czy też całkowicie wycofać się ze społecznego działania w czasie wolnym. Natomiast ruch samorządów przy pluralizmie politycznym może skutecznie bronić suwerenności jednostki.

Jeśli przez nacjonalizm będziemy rozumieć taki nurt ideowy, który dobro i suwerenność człowieka podporządkowuje dobru i suwerenności narodu, to realizacja programów nacjonalistycznych wymaga stosowania przemocy. W praktyce zatem dobro narodu jest w ujęciu nurtów nacjonalistycznych utożsamiane z dobrem państwa przeciwstawianym dobru jednostek. Z tego punktu widzenia dokonane przez Moczulskiego rozróżnienie między nurtem narodowym a tym, który nazywa niepodległościowym, choć logicznie poprawne, praktycznie nie ma większego znaczenia. Prezentowane tu stanowisko ideowe nacjonalizmowi jest zasadniczo – to znaczy ze względu na nadrzędne wartości – przeciwstawne.

Stosunek do propozycji ideowej Moczulskiego zależy od tego, czy państwo traktuje on jako wartość wobec dobra człowieka nadrzędną czy też przeciwnie, wtórną, instrumentalną. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach demokracji parlamentarnej niezbędny jest kierunek ideowo-polityczny, który występuje w obronie państwa, czy szerzej, interesów zbiorowych, przeciw indywidualizmom. Tym większa będzie szansa realizacji programu podmiotowości człowieka – społeczeństwa, im bardziej konstruktywne będzie współdziałanie różnych zwalczających się kierunków ideowo-politycznych. Współdziałanie takie jest możliwe tylko w warunkach zgodności co do zasadniczych wartości nadrzędnych. Zaś z nadrzędności dobra człowieka ustąpić nie wolno.

SWOI I OBCY

Na wstępie cytowanego już tu *Memoriału* autor jednoznacznie odcina się od szukania przez polską opozycję pomocy w siłach politycznych Zachodu w ogóle, a dodatkowo wymienia wśród tych sił eurokomunistów⁷⁸. Być może chodzi tu o mój list do Berlinguera⁷⁹ – jedyny znany wypadek takiej otwartej deklaracji. Jednocześnie

⁷⁸ Chodzi o te zachodnioeuropejskie partie komunistyczne, które akceptowały demokrację parlamentarną jako formę ustroju i zrezygnowały z rewolucyjnej drogi zmiany systemu kapitalistycznego na rzecz drogi reform parlamentarnych. Eurokomunizm zakładał również sprzeciw wobec kierowniczej roli Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wobec międzynarodowego ruchu komunistycznego, odrzucenie totalitarnej formy państwa, a także dopuszczenie, w ramach docelowego modelu ustrojowego, różnych form własności w gospodarce. Doktrynę eurokomunizmu w II połowie lat 70. przyjęły m.in. komunistyczne partie Włoch, Hiszpanii, Belgii czy Meksyku.

⁷⁹ List do Enrico Berlinguera, szefa Włoskiej Partii Komunistycznej, napisał Kuroń bezpośrednio po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie. Tekst wywołał olbrzymi rozgłos na Zachodzie, 20 lipca 1976 roku WPK zwróciła się do władz PZPR z prośbą o wyjaśnienie przyczyn zatrzymań i procesów

Moczulski deklaruje gotowość uzgadniania polskiej polityki wewnętrznej z sąsiadami, a w tym – co podkreśla – ze Związkiem Radzieckim.

W trzecim numerze czasopisma „Opinia” ten sam autor znowu powraca do powyższego wątku, znów z eurokomunistami jako zagrożeniem. Przedstawia on koncepcję określaną jako Nowa Jałta, w myśl której ze względu na prawdopodobne zwycięstwo wyborcze eurokomunistów we Włoszech i Francji w podziale świata dokonanym między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim ma być wprowadzona poprawka. Mianowicie w Polsce powoła się obok PZPR partię eurokomunistyczną.

Nie mam zamiaru dyskutować tu na temat zmian w zachodnioeuropejskim komunizmie. Zasadniczy problem, czy są one rzeczywistą przemianą czy tylko trikiem wyborczym, jest na razie nierozstrzygalny. Nie bardzo rozumiem, po co Związkowi Radzieckiemu do kłopotów z komunistami, poza sferą swych wpływów militarnych, potrzebne jest jeszcze oficjalne zburzenie w Polsce zasady: jednej partii, jednej drogi, jednej ideologii. Są to jednak wszystko spekulacje, o których nie sposób dyskutować. Natomiast stosunek zachodniej opinii publicznej do opozycji w Polsce wydaje mi się tak ważny i tak zasadniczo nie zgadzam się w tej sprawie z Moczulskim, że ten właśnie temat muszę tu podjąć.

Suwerenność społeczeństwa i państwa wymaga, aby wszelkie wewnętrzne konflikty przewyżczać w ramach tego społeczeństwa i państwa siłami samego społeczeństwa. Konflikty społeczne to przecież konflikty dążeń poszczególnych jego członków, ich grup, ruchów, organizacji. Są one nieuchronne i tylko wówczas współpraca społeczna może odbywać się bez zaburzeń, jeśli zostaną one przewyżczone w sposób możliwie najpełniejszy, to jest cele współpracy będą najpełniej realizować to, co odrębne w owych dążeniach. Zatem zewnętrzna interwencja po stronie wybranych dążeń ogranicza realizację innych i tym samym deformuje współpracę społeczną. Sytuacja jednak zmienia się wówczas, gdy konflikty społeczne zostaną przewyżczone w taki sposób, że jedna ze stron radykalnie ograniczy suwerenność wszystkich inaczej myślących, innymi słowy, kiedy w społeczeństwie naruszone zostaną prawa człowieka i obywatela. Obrona tych praw, bez względu na to, jak wielką rolę odgrywają w niej siły zewnętrzne, nie może zagrażać współpracy społecznej, jako że właśnie ich przestrzeganie jest warunkiem niezbędnym współpracy bez zaburzeń. W Polsce opozycja broni właśnie praw człowieka, a co ważniejsze, kraj nasz nie jest suwerenny. Związek Radziecki, co przyznaje sam Moczulski, stanowi istotny czynnik naszej polityki wewnętrznej. W tych warunkach wszystko, co ogranicza wpływy radzieckie w Polsce, zwiększa suwerenność naszego społeczeństwa i tym

wytaczanych robotnikom. Por. *List do Enrico Berlinguera*, w niniejszym tomie, s. 74. Wśród innych prób szukania pomocy na Zachodzie można wymienić np. list otwarty do redakcji lewicowego tygodnika francuskiego „Le Nouvel Observateur” z lipca 1976, apelujący o wsparcie prześladowanych robotników przez „wszystkich, którym droga jest sprawa demokratycznego socjalizmu”, a podpisany m.in. przez Adama Michnika, ks. Jana Zięcę czy Halinę Mikołajską.

samym państwa. Siłą ograniczającą te wpływy jest – jak wykazuje doświadczenie – opinia publiczna Zachodu. Czynnikiem to doniosły, jako że Związkowi Radzieckiemu ze względów ekonomicznych, a także militarnych (Chiny⁸⁰), Zachód jest bardzo potrzebny, zaś o jego polityce państwowej decyduje opinia publiczna.

Oczywiście nie zastąpi ona naszych działań, nikt nam bowiem nie może pomóc bardziej niż my sami, niemniej jednak bez Zachodu siła polskiej opinii publicznej byłaby niewspółmiernie mniejsza. Być może, w warunkach braku wsparcia opinii publicznej Zachodu, władze PRL ustępowałyby pod naciskiem społecznym tylko w obliczu rozruchów czy bezpośredniego zagrożenia nimi. Metoda to niezwykle kosztowna i niebezpieczna. Dlatego opozycja polska musi szukać dróg oddziaływania na opinię publiczną Zachodu, gdzie w każdym razie lewica, a w tym i komuniści posiadają niemałe wpływy. Przyjmuje to również Moczulski, biorąc pod uwagę możliwość zwycięstwa lewicy w wolnych przecież wyborach.

W kategoriach politycznych sformułowane powyżej myśli są tak banalne, że nie podejrzewam Moczulskiego o ich nieznajomość.

Kiedy opozycja odwołuje się do opinii publicznej Zachodu, wtedy oficjalna propaganda podnosi krzyk, że dopuszczamy się zdrady narodowej, a usłużna prokuratura wyszukuje w kodeksie karnym odpowiedni artykuł. Nie ma w tym nic dziwnego, jako że tak jedni jak i drudzy strzegą w Polsce interesów sowieckich. Nie mam zamiaru dyskutować z oficjalną propagandą, nie jest to partner do dyskusji. Rządowy publicysta z „Trybuny Ludu”, „Polityki” czy „Kierunków” co innego mówi, co innego pisze, co innego myśli i sam już nie wie, co naprawdę, a co dla ukochanej posady.

Jeśli jednak zasadę nieodwoływania się do opinii publicznej Zachodu – wbrew oczywistym racjom politycznym – podnosi się w publikacji niepodporządkowanej cenzurze, muszę ten głos potraktować z całą powagą, jako sprzeciw z racji bardziej zasadniczych. Odwołanie się do opinii Zachodu jest formą działania skutecznie realizującą wartości nadrzędne. Zatem sprzeciw wobec tego działania należy rozumieć jako jego dyskwalifikację moralną. Coś w rodzaju: nie wolno pokazywać obcym brudnej bielizny. Nie bardzo rozumiem wprawdzie, dlaczego bielizna pobrudzona przez Związek Radziecki, w każdym razie przy jego wydatnym udziale, ma być ukrywana przed Francuzami, Anglikami, Niemcami, Amerykanami. Ale ze stanowiskiem tym nie zgadzam się ze względu na zasady ideowe, które wyznaję. Wartością nadrzędną jest dla mnie dobro, suwerenność, twórczość każdego człowieka, bez względu na przynależność narodową, kulturową, obozową. Prawa człowieka i obywatela są więc dla mnie sprawą uniwersalną, a walka o te prawa jest wspólna ze wszystkimi ludźmi, którzy myślą i czują tak samo jak ja. Tak się jednak złożyło,

⁸⁰ Chiny prawdopodobnie okazały się mimowolnym sojusznikiem podmiotowości polskiego społeczeństwa także w roku 1956. Według jednej z teorii, do interwencji radzieckiej w Polsce w okresie wydarzeń Października nie doszło ze względu na ultimatum postawione ZSRR przez władze ChRL. Por. Andrzej Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2008.

że urodziłem się w tym kraju i nigdy nawet nie opuszczałem jego granic. Gorzkie doświadczenia młodości, nie tyle górnej, co durnej, nauczyły mnie, że lepsze jest wrogiem dobrego. Czynić trzeba to, co można, tam, gdzie się żyje, dla tych, których się zna, rozumie, a co najważniejsze, którzy sobie tego życzą. Dlatego interesuje mnie w pierwszym rzędzie dobro ludzi zamieszkujących ten kraj, a w związku z tym dobro Polski, przestrzeganie praw człowieka i obywatela w polskim społeczeństwie – polska polityka. Tę swoją polską działalność traktuję jako wkład w realizację wartości uniwersalnych. Działając na rzecz suwerenności Polski, wspieram tym samym aspiracje niepodległościowe Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, które są także moimi aspiracjami i to niezależnie od tego, że ich realizacja leży w dobrze rozumianym interesie Polski, jako że zmienia nasze geopolityczne położenie. Działając na rzecz praw człowieka i obywatela w Polsce i zabiegając o poparcie zachodnioeuropejskiej opinii publicznej, uczestniczymy w ograniczaniu totalitaryzmu w obozie sowieckiego socjalizmu, a tym samym w walce o prawa człowieka i obywatela wszystkich mieszkańców tego obozu. Zarazem wspieramy tym działaniem siły antytotitarne w ruchach politycznych Zachodu. Warto przy tym pamiętać, że właśnie ze względu na możliwość wyborczego zwycięstwa lewicy – z komunistami włącznie – w Europie Zachodniej demaskowanie sowieckiego socjalizmu w myśli lewicowej jest zadaniem pierwszoplanowym.

Występuję jak widać przeciw sformułowanym przez Dmowskiego zasadom egoizmu narodowego. Nie chcę dzielić na swoich i obcych według kryteriów narodowych czy kulturowych, nie mówiąc już o rasowych. Jeśli już musimy się dzielić, to swoim będzie dla mnie każdy, kto występuje po stronie praw człowieka, a obcym każdy, kto podporządkowuje je dobru wspólnoty czy organizacji.

Naród jest dla mnie wartością nadrzędną jako zbiorowy podmiot kultury, wartość nadrzędna ludzi żyjących w kraju stanowiącym wspólne dobro grupy społecznej, którą uważam za własną. *Ideowa zasada patriotyzmu* realizowana jest z jednej strony poprzez rozwijanie kultury narodowej w taki sposób, aby jak najpełniej uczestniczyła ona w kulturowym dorobku ludzkości, z drugiej zaś strony poprzez wprowadzanie w życie uniwersalnych wartości ludzkich i związanych z nimi zasad ideowych – przede wszystkim we własnej wspólnocie społecznej. W takim ujęciu *zasada patriotyzmu* jest zarazem *zasadą uniwersalizmu*: działanie na rzecz swojego narodu, ojczyzny nie może być skierowane przeciw innym ludziom czy innym narodom – winno być zasadniczą formą działania na rzecz każdego człowieka, wszystkich narodów. Dlatego właśnie uważam, że polska opozycja demokratyczna winna sprawę niepodległości Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii uważać za swoją sprawę.

Naród – jak widać – *określam w odniesieniu do kultury i wcale nie utożsamiam go z grupą społeczną, której wspólnym dobrem jest ojczyzna*. Dla bliższego sprecyzowania tego stanowiska posłużę się wciąż żywą w naszym społeczeństwie sprawą żydowską. Była to w II Rzeczypospolitej ważna kwestia. Blisko trzy miliony Żydów żyło w większości w zwartych wspólnotach o własnej kulturze, w poczuciu odrębności

narodowej. Istniała wówczas również kwestia Niemców, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Niestety, nie umieliśmy rozwiązać tych problemów w duchu Rzeczypospolitej wielu narodów. Źle się stało, bo z tych nierozwiązanych problemów wypływa wiele nieszczęść narodowych. Nam jednak najmniej wypada mędrkować na temat postępowania ojców, dziadów, bowiem mimo iż z tej wielonarodowości zostały nikłe ślady, a Żydów nie ma wcale, problemy nie wygasły. Żywy wciąż bowiem jest wspierany przez oficjalną propagandę pomysł Polski samych Polaków czy, co gorsza, Polaków „czystych”. Tymczasem takiej nie ma i być nie może. Byłaby to bowiem Polska bez Jagiellonów, Mickiewicza, Chopina, Kościuszki, Piłsudskiego. Bez Wawelu, ołtarza Wita Stwosza, Zamościa, Gdańska, Krakowa. Jeśli się komuś taka Polska podoba, to proszę, niech ją sobie zakłada na Madagaskarze.

Problem żydowski odnowił się po wojnie ze szczególną mocą⁸¹, bowiem niezależnie od wpływu czasów pogardy i nienawiści na świadomość narodową, nową, nienawistną społeczeństwu polskiemu władzę bardzo często reprezentowali Żydzi czy ludzie żydowskiego pochodzenia. Warto pamiętać, że była to świadoma polityka Moskwy. W czasach porewolucyjnych Łotysze na rozkaz polskiego szlachcica Dzierżyńskiego⁸² rozstrzelali setki i tysiące Rosjan. Inny polski szlachcic Wyszyński⁸³ zastąpił jako oskarżyciel w słynnych procesach moskiewskich, które uzasadniały znacznie już bardziej masowe morderstwa i jeszcze bardziej masowe zsyłki do łagrow. Przypisywanie Żydom winy za stalinizm w Polsce jest oczywiście pozbawione sensu, bo to nie żydowskie czołgi zmusiły społeczeństwo polskie do uległości, a ci, którzy pod strażą tych czołgów pełnili władzę, nie czynili tego jako Żydzi, ale jako lewicowcy i zbiorowo – jak to uzasadniałem powyżej – tylko lewica ponosi odpowiedzialność za to, co jest i było. Terrorem drugiej połowy lat 40. i pierwszej 50. zbudowano PRL i tym samym ustanowiono mandat władzy po dzień dzisiejszy

⁸¹ Por. Jan Tomasz Gross, *Upiorna dekada*, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2008.

⁸² Feliks Dzierżyński (1877–1926) – polski i sowiecki działacz komunistyczny, od 1899 członek Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (partii o orientacji rewolucyjnej i internacjonalistycznej, sprzeciwiającej się niepodległości Polski w imię priorytetu ogólnoświatowej rewolucji robotniczej), a w 1917 uczestnik rewolucji październikowej w Piotrogradzie. Stał na czele tajnej policji politycznej sowieckiej Rosji: Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, tzw. CzeKa, która organizowała państwowy terror. Od roku 1924 kierował również Najwyższą Radą Gospodarki Narodowej, będąc jednym z inicjatorów forsownej industrializacji ZSRR. Znany z licznych ofiar, ale także błyskotliwych bon motów i „złotych myśli”, np. o tym, że „Czekista powinien mieć chłodny umysł, gorące serce i czyste ręce”.

⁸³ Andriej Wyszyński (1883–1954) – radziecki prokurator i teoretyk prawa, w okresie rewolucji październikowej członek frakcji mienszewików, autor m.in. koncepcji osobistego przyznania się do winy jako najważniejszego typu dowodu oraz teorii, w myśl której prawo stanowi instrument realizacji woli politycznej komunistycznego społeczeństwa, inspirator systemowego stosowania tortur wobec oskarżonych. W latach 30. oskarżyciel w najważniejszych procesach pokazowych stalinizmu – zastąpił jako prawnik absolutnie dyspozycyjny względem oczekiwań władz, nieomal zawsze żądając orzeczenia kary śmierci dla podsądnych, zwłaszcza w przypadku oskarżenia o trockizm. Po II wojnie światowej działał w dyplomacji, m.in. jako szef radzieckiej delegacji przy ONZ.

sprawowanej. Ci, którzy ją do dziś z tego mandatu sprawują, wówczas też już byli czynni i szczycą się tym, ale nie przeszkadza im to odwoływać się do winy Żydów i winę tę przypisywać swoim przeciwnikom.

W marcu i znowu w maju w oficjalnej propagandzie powrócił Żyd jako wróg Polski, partii, socjalizmu, a zarazem odpowiedzialny za stalinizm, a więc za to, że właśnie ta partia ten socjalizm do Polski sprowadziła. Nie sposób z tym dyskutować. Dyskusja wymaga racji, a autorom tych bredni nie o racje przecież chodzi. Wierzą oni, że społeczeństwo polskie jest nieufne, niechętnie czy nawet nienawistnie nastawione wobec obcych, tych wszystkich, którzy nie są „czystymi” Polakami. Wierzy zatem pan Dobraczyński⁸⁴ i jemu podobni, że kiedy powie: „opozycyjną działalność w Polsce prowadzą Żydzi”, to skompromituje opozycję w oczach społeczeństwa. Czy mają rację? Osobiście sądzę, że nie, że kompromitują się w ten sposób tylko sami autorzy tej tezy. Może jednak jest inaczej – tak niewielka jest samowiedza społeczna w systemach totalitarnych. Nie można wykluczyć możliwości, że argumentacja Dobraczyńskiego i innych dociera do znacznej części społeczeństwa polskiego. Jeśli tak, to czy opozycja powinna uwzględniać tę kwestię w swoim działaniu? Kiedy państwowa propaganda oświadcza, że Polska nie składa się z Blumsteinów⁸⁵, Blajferów, Kuroniów, wtedy wielu spośród nas zacznie się zastanawiać, czy właśnie Bośka Blajfer⁸⁶ ma wręczyć Waldheimowi list Jana Józefa Lipskiego⁸⁷; ja zaś wyjaśniam zainteresowanym, że nie miałem żydowskich przodków. Tym samym ja, jak i ci, którzy zastanawiają się nad brzmieniem nazwisk naszych reprezentantów, chcąc nie chcąc, przyjmujemy sposób myślenia ludzi, których ze względu na wartości nadrzędne uważamy za wrogów. Kiedy w marcu 1968 roku propaganda krzyczała „Żyd” (nazywało się to wówczas syjonista), wtedy studenci mający żydowskich przodków zdecydowali się nie występować w imieniu komitetów przedstawicielskich, których byli członkami.

⁸⁴ Jan Dobraczyński (1910–1994) – katolicki pisarz i publicysta, działacz PAX, w latach 1982–1989 przewodniczący PRON (por. przypis 276, s. 351).

⁸⁵ Seweryn Blumsztajn – w końcu lat 50. członek harcerskiego Hufca Walterowskiego Jacka Kuronia, jeden z liderów środowiska „komandosów” i całego ruchu studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim w połowie lat 60., studia ukończył na KUL, w latach 70. działacz KOR i redaktor „Biuletynu Informacyjnego”, a od roku 1981 do 1989 na emigracji we Francji gdzie stworzył m.in. paryski Komitet „Solidarności”. W III RP jeden z kierowników i najważniejszych dziennikarzy „Gazety Wyborczej”.

⁸⁶ Bogusława Blajfer (1945–2002) – członkini środowiska „komandosów”, aresztowana w sierpniu 1968 za druk i kolportaż ulotek przeciwko polskiej inwazji na Czechosłowację, skazana na 3 lata więzienia za „próbę obalenia ustroju”. W latach 70. współpracowała z KOR, m.in. przy druku „Biuletynu Informacyjnego”, uczestniczka głódówki (w ramach solidarności z represjonowanymi) w kościele św. Marcina w maju 1977. W roku 1979 wyemigrowała do Szwecji.

⁸⁷ Chodzi o list Jana Józefa Lipskiego do przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ Kurta Waldheima w sprawie udzielenia pomocy represjonowanym uczestnikom czerwcowych protestów oraz członków Komitetu Obrony Robotników z 12 VII 1977 roku. W tym samym czasie kierowane bezpośrednio do Waldheima listy pisali niektórzy z oskarżonych w procesach radomskich.

Kiedy w maju 1968 roku w Paryżu w jakiejś gazecie napisano, że Cohn-Bendit⁸⁸ (przywódca młodzieży anarchistycznej) jest niemieckim Żydem, zrewoltowani studenci odpowiedzieli: „My wszyscy jesteście niemieckimi Żydami”.

Nie sędzę, aby wolno było porównywać studencki marzec w Polsce 1968 roku z paryskim majem tegoż roku. W Polsce młodzież akademicka w pokojowych demonstracjach walczyła o prawa człowieka i obywatela przeciw totalitaryzmowi, w Paryżu demonstracje nie miały pokojowego charakteru, a odbywały się w państwie demokracji parlamentarnej.

Jak to uzasadniałem, rozstrzyganie przemocą konfliktów społecznych w warunkach demokracji parlamentarnej bez względu na intencję tych, którzy się tego środka chwytają, prowadzi do totalitaryzmu. Jeśli jednak chodzi o reakcję na antysemityzm, nie zgadzam się ze studentami polskimi, a jestem po stronie studentów francuskich.

Chcemy tworzyć Polskę, ojczyznę wszystkich ludzi, którzy chcą w niej żyć. Dzielić się pewnie trzeba, ale nie według tego, jakie kto nosi nazwisko, jakim językiem mówili jego przodkowie czy jaką narodowość deklaruje do protokołu przesłuchania. Kto chce się dzielić właśnie według takich kryteriów, jest naszym przeciwnikiem i nie wolno nam tego tać, przemilczać, występować pod cudzym sztandarem.

Wierzę, że kiedy znowu propaganda rządowa krzyknie „Żyd” – wtedy polska opozycja demokratyczna odpowie: my wszyscy jesteśmy Żydami.

Deklaracja taka jako radykalne przeciwstawienie się antysemityzmowi byłaby tym bardziej uzasadniona, że obecnie Żydów w Polsce nie ma. Wymyślają ich antysemita, odwołując się do przodków, wyglądu, brzmienia nazwiska czy wręcz stosunku do antysemityzmu. Należy więc zadeklarować wyraźnie, że przynależność narodowa może być rozstrzygana wyłącznie przez samookreślanie się, a każda inna metoda ma charakter rasistowski. To, co powyżej powiedziałem, dotyczy jednak również tych wszystkich ludzi, którzy chcą żyć w Polsce, a samookreślają się jako Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Słowacy, Tatarzy, Żydzi, Niemcy itd. Są to już tylko szczątki dawnej wielości języków, kultur, wierzeń, ale właśnie z tej wielości wyrastała kultura polska. Patriotyzm, tak jak rozumiem to pojęcie, jest troską o Polskę – ojczyznę tych wszystkich, którzy chcą w niej żyć, i tych, którzy przez tysiąclecia żyli tu i tworzyli swoją pracą, walką, wiedzą, umiejętnościami wspólne dobro.

Przy okazji tych ostatnich rozważań podjęliśmy problem popularności ruchu politycznego w związku z hasłami, które głosi.

Niejednokrotnie zdarzało się i zdarza, że różne grupy polityczne w poszukiwaniu poparcia społecznego rezygnowały z głoszenia niektórych zasad ideowych, a bywało,

⁸⁸ Daniel Cohn-Bendit – lider studenckich protestów roku 1968 we Francji i Niemczech Zachodnich, w trakcie swego procesu zasłynął przedstawieniem się jako „Kuroń-Modzelewski” na znak solidarności z kolegami represjonowanymi w Polsce, w latach 70. działał wspólnie z Joshką Fischerem w organizacji Walka Rewolucyjna, a następnie tworzył Partię Zielonych. Obecnie przewodniczy frakcji Zielonych w Parlamencie Europejskim.

że posunięcie takie przynosiło im polityczny sukces. Wszystko jest możliwe i nawet korzystne wówczas, kiedy dąży się do zdobycia władzy i to władzy niedemokratycznej. Natomiast dla ruchu demokratycznego wszelkie kłamstwo jest szkodliwe, a zatajenie zasad ideowych jest kłamstwem.

Ruch demokratyczny nie dąży do władzy, a do zbudowania takiego systemu społeczno-politycznego, w którym ogół obywateli będzie miał wpływ na władzę państwową. Zatem nie tak ważne jest dla nas poparcie społeczne dla ruchu, jak dla zasad ideowych, które chcemy w życiu społecznym realizować. Dlatego musimy głosić te zasady i wcielać je w życie już tu i teraz.